Nr. 25 (1379). Warszawa, 22 Czerwca 1907 r. **Rok XXVII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: **kwartalnie rb. 2 kop. 50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. **Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał III.

POLITYKA

SKUTKI „rozstrzygającego znaczenia“

Nikt nam się dziwić nie powinien, że najbardziej upośledzeni w całem państwie a najwięcej mający praw do swobody, po rozwiązaniu drugiej Dumy zastanawiamy się przedewszystkiem nad sobą. Jest to tem naturalniejsze, że ogłoszona równocześnie nowa ordynacya wyborcza ograniczyła głównie nas, zredukowawszy liczbę posłów polskich do trzeciej części poprzedniego ich składu. Z niepokonaną siłą spór daremny; więc rozważmy jedynie, czy do tej redukcyi nie przyczyniliśmy się po części my sami. Niestety!

Od pierwszej chwili, kiedy chór dziennikarski, sławiący naprzód mądrość a następnie potęgę Koła polskiego w Dumie, zaczął opiewać jego „rozstrzygające znaczenie“; kiedy ono swoimi głosami „zdecydowało zwiększony kontyngens rekrutów“; kiedy przy innych sprawach z naciskiem zaznaczano jego „dominujące stanowisko“; kiedy pokrzykiwano i grożono rządowi, że „przyjęcie lub odrzucenie budżetu zależy od delegacyi polskiej“, karciliśmy te „niebezpieczne przechwałki“, ostrzegając przed następstwami „lisich skoków“, zużytych środków całej dyplomacyi parlamentarnej, uznanych za wysoki „rozum stanu“. „Ta taktyka psot — pisaliśmy przed paru tygodniami — może kiedyś srogo pomścić się na lekkomyślnych strategach... Nie trzeba być wcale przenikliwym psychologiem i znać drażliwość strun opinii rosyjskiej, ażeby przewidzieć, iż one zadrgają zgryźliwie na przechwałkę gazet narodowo-demokratycznych, że o zwiększeniu kontyngensu rekrutów zdecydowały głosy polskie. Takie bufonady zdolne są rozjątrzyć nietylko *Mosk. Wiedomosti* lub *N. Wremia*, ale całą prasę rosyjską... Dopóki przeto nie zapóźno, Koło powinno zaniechać polityki psot i pomyśleć o sojuszach trwałych; jego zaś organy niech zarzucą politykę drażniących przechwałek, bo ona jest jedną z najnierozumniejszych i najniebezpieczniejszych lekkomyślności“.

Słuszność tych przestróg okazała się w całej pełni.

Niedawno korespondenci petersburscy gazet warszawskich wyrazili przypuszczenie, że Duma będzie rozwiązana z powodu „przewagi Koła polskiego“. Jego prezes potwierdza obecnie w *Gazecie polskiej* pośrednio ten domysł. Nadto w ostatnim Manifeście znajdujemy taki ustęp: „Stworzona w celu wzmocnienia państwa rosyjskiego Duma powinna była być rosyjską z ducha; inne narodowości, wchodzące w skład Naszego Cesarstwa, powinny mieć w niej przedstawicieli swych potrzeb, lecz *nie powinny i nie będą występowały w liczbie, dającej im możność rozstrzygania spraw czysto rosyjskich*“. Posiadamy więc chyba dość dowodów przekonywających, że Koło polskie wyzyskiwaniem swych głosów dla wytwarzania przypadkowych większości, przechwałkami z „rozstrzygającej“ roli w sprawach czysto rosyjskich i pogróżkami odrzucenia budżetu przyczyniło się w części do rozwiązania Dumy i zmiany ordynacyi wyborczej na naszą niekorzyść. Czy do tego dążyło? Czy tego pragnęło społeczeństwo? Nie. Czy fatalny dla nas rezultat jego taktyki był nieuniknionym? Także — nie. Tu właśnie jeszcze raz i to z niewątpliwą oczywistością okazała swą roztropność zasada Demokracyi Postępowej, żądająca, ażeby posłowie polscy przyjmowali udział tylko w konstytucyjnych i autonomicznych obradach Dumy, powstrzymując się zupełnie od rozstrzygania spraw bieżących, czysto rosyjskich. Jak wiadomo, przeciw tej „abstynencyi“ energicznie występowała Demokracya Narodowa, rodzicielka Koła polskiego. Oświadczyła ona, że będzie „pracowała w Dumie bez żadnych wyłączeń i ograniczeń“, zdobywając autonomię „kawałkami“; że Polacy muszą okazać swoje „znaczenie“ dla państwowego życia Rosyi, gdyż stanowią w jej parlamencie „czynnik pierwszorzędny“ i „najbardziej do działania twórczego uzdolniony“. Do czego ta praca doprowadziła, co ten czynnik osiągnął — widzimy.

Mizerną obroną jest twierdzenie, że Koło polskie nie mogło inaczej głosować, niż głosowało. Nie myślimy temu przeczyć, ale po co głosowało? Po co wtrącało się do wszystkich spraw czysto rosyjskich, nienależących ani do konstytucyi państwa, ani do autonomii naszego kraju? Czy projekt powiększenia liczby rekrutów nie mógł się odbyć bez mowy p. Konica i bez głosów Koła polskiego? Czy podobna było tak naiwnie sądzić, że nie tylko rząd, ale naród naród rosyjski zgodzi się na to, ażeby reprezentacya nasza rozwiązywała zagadnienia jego życia? Dziś przeciwko

temu „rozstrzygającemu znaczeniu“ zaprotestował rząd, gdyby Duma dłużej trwała, zaprotestowałby naród rosyjski.

Trzydziestu kilku lekkomyślnym politykom naszym należałoby przypomnieć, że „miłe złego początki, lecz koniec żałosny“. Na nieszczęście chodzi tu „nietyle o karcenie fanfaronów, ile o naprawę wielkiej szkody społecznej. „Dalecy jesteśmy w tej chwili — powiada *Słowo* — od zamiaru badania, czy i ile w tej klęsce jest naszej własnej, polskiej winy: czy stanowisko i taktyka Koła polskiego była zawsze na wysokości trudnych zadań, jakie przed niem stały; czy słusznem było zdanie niektórych jego członków, że dążenie do decydującej roli w Dumie miało swoją stronę niebezpieczną. *Nie czas* obecnie na tego rodzaju procesy i obrachunki polityczne“. Ciekawa rzecz, kiedy jest „czas“ na to, jeśli nie wtedy, gdy społeczeństwo czuje najżywiej potrzebę uświadomienia sobie, dlaczego straciło 20 mandatów i kiedy natychmiast musi przystąpić do opracowania nowego programu politycznego do trzeciej Dumy. Że *Gazeta Polska*, główny organ Koła, „wszelkie utyskiwanie na odegraną przezeń rolę“ uważa za „małoduszność narodową lub zaciekłość stronniczą — to pojmujemy: dla tego stada krytyka jego pasterzów nie jest pożądaną. Ale czy niezależna od nich opinia powinna milczeć i jeszcze raz narażać społeczeństwo na srogi zawód? Czy ono ma czekać, aż jego przedstawiciele nauczą się „mądrości po szkodzie“? Zaiste rozjątrzenie przeciwko naszemu narodowi rządu i zniechęcenie wszystkich stronnictw rosyjskich wraz z utratą $^2/_3$ przedstawicieli Królestwa polskiego w Dumie — to chyba dostateczne świadectwo wartości naszych dotychczasowych mistrzów, „umiejących czytać trudne zgłoski w księdze polityki.“

Nieprzejednanie klasowe i teorya w praktyce.

II.

Cała działalność socyalnej demokracyi, jako partyi klasowej, pozbawiona jest wszelkiej treści twórczej i wyraża się tylko w formalnem wyodrębnieniu się od burżuazyi i w odmowie zlania się z nią dla celów walki politycznej. To jest wszystko, w czem się ona przejawia i w obecnych okolicznościach przejawiać się może. Niewątpliwie, po za tymi zewnętrznymi oznakami mogłaby się kryć myśl głębsza, gdyby socyalna demokracya dążyła do urzeczywistnienia swego ideału socyalistycznego, gdyż wówczas przeciwstawienie politycznemu radykalizmowi burżuazyi socyalnego radykalizmu proletaryatu miałoby rzeczywiste podstawy, a nieprzejednanie partyi robotniczej stanowiłoby istotną i twórczą dla niej pracę. Tymczasem w obecnym stosunku socyalnej demokracyi do burżuazyi daremnie szukać śladu tego logicznego zestawienia. Niewątpliwie, te doktrynerskie zabiegi o klasową nieskazitelność stanowiska politycznego są przeżytkiem tej fazy w ruchu socyalistycznym, kiedy wszelka łączność z burżuazyą na gruncie walki politycznej uważana była za zdradę socyalizmu a rewolucya społeczna za najbliższe zadanie socyalistów. Ten fałszywy i utopijny pogląd, niepozbawiony jednak swego rodzaju wielkości w pojęciu realnie nastrojonych socyalnych demokratów, przybrał formy kalekie i w obecnej chwili ma znaczenie tylko czysto zewnętrzne.

Konsekwentnie postępując, socyalna demokracya powinnaby się zamknąć w działalności wyłącznie partyjnej i praktycznie ograniczyć się do szerzenia idei socyalistycznej śród proletaryatu—w oczekiwaniu tej chwili w dalekiej przyszłości, kiedy będzie można zabrać się do gruntownego przekształcenia życia społecznego na podstawie ideałów socyalistycznych. Ale socyalna demokracya, pochłonięta walką polityczną i ekonomiczną o zwalenie zasady ustroju kapitalistycznego, nietylko nie troszczy się o to wcale, ale nie może nawet dać poważnego wyrazu swej odrębności klasowej, choćby np. odmawiając wejścia w stosunki z partyami burżuazyjnemi. W czem przeto praktycznie może przejawiać się wpływ doktryny? W drobnych, beztreściwych, zewnętrznych okolicznościach nieprzejednanie klasowego—a i to o tyle tylko, o ile one nie sprzeciwiają się faktycznemu łączeniu się z burżuazyą demokratyczną w celach walki ze wspólnym wrogiem. Cała treść tej części politycznej działalności S. D., która ma świadczyć o jej klasowem stanowisku, sprowadza się do: systematycznego i demonstracyjnego opuszczania wszelkiego rodzaju zebrań burżuazyjnych, surowego zakazu współpracownictwa w prasie burżuazyjnej, nawet bezpartyjnej, odmowy fotografowania się w jednej grupie z przedstawicelami burżuazyi, unikania odwiedzin mieszkań burżuazyi, choćby tylko w interesie i innych tym podobnych głupstw.

W tych zaś wypadkach, kiedy socyalnej demokracyi udaje się zaznaczyć swoje nieprzejednane stanowisko klasowe wobec współdziałania politycznego z burżuazyą, rzeczywistość naigrawa się z niej okrutnie, dotykając najdrażliwszego miejsca, tj. nie skazitelności organizacyi klasowej. Nieklasowy charakter odosobnionych wystąpień politycznych partyi proletaryackiej z logiczną koniecznością prowadzi do naruszenia nawet jej zewnętrznej odrębności klasowej w formie przytem najniebezpieczniejszej dla świadomości klasowej Np. podczas wyborów do Dumy, gdzie S.D. czuła się dość silną dla przeprowadzenia swoich kandydatów, tam odmawiała wszelkiego związku z nieproletaryackiemi partyami postępowemi. Ale odrzucając blok formalny, faktycznie łączyła pod swym znakiem żywioły najrozmaitszych stanowisk klasowych, nierzadko drobną i średnią burżuazyę w olbrzymiej większości, grzesząc tem samem wobec doktryny, gdyż w tym zamaskowanym sojuszu z burżuazyą radykalną zacierają się granice między obu grupami klasowemi, zlewającemi się na czas wyborów w jedno ciało pod sztandarem nieprzejednanej socyalnej demokracyi. Takie zatarcie się linii granicznej byłoby niemożliwe w jawnym bloku partyi proletaryackiej z burżuazyją, o charakterze czysto technicznej łączności, która niczem nie mogłaby wywołać

8)

L. F. Pantielejew.

Z dawnych wspomnień.

(Ciąg dalszy)

— Wie pan co — mówił raz — przecież i na Syberyi żyć można. Tam, mówią, jest powiat Minusiński. W niedużem towarzystwie, np. wy, ja i jeszcze kto, z dubeltówką i psami — można żyć wybornie, czyż nieprawda? Ale jak tylko urzędnicy dowiedzą się, że nam dobrze, zaraz przeniosą nas w inne miejsce.

Niestety, te słowa okazały się proroczemi, gdyż istotnie zesłańcy syberyjscy bez żadnej często potrzeby byli przerzucani z miejsca na miejsce.

Był też obywatel z gub. Mińskiej, Korkozewicz; jego łóżko stało obok łóżka G. Korkozewicz lubił rozwodzić się o gospodarstwie wiejskiem, o ważności roli obywatela. G. razu jednego słucha go, słucha, i nakoniec mówi: ażeby zostać prowizorem, trzeba uczyć się i dostać patent, ażeby zostać doktorem trzeba wiele się uczyć, także ażeby inżynierem, mechanikiem; a obywatelem wiejskim każdy może zostać. Korkozewicz obraził się i od słowa do słowa obaj panowie za łby się wzięli, tak żeśmy ich ledwie rozbroili. Korkozewicza, który miał płuca w złym stanie, zatrzymał również Suworow. Ale daleko nie pojechał: dostał tyfusu i umarł w naszych oczach. Mówili o nim, że miał duże pieniądze, więc jak tylko zamknął oczy, zrobiliśmy rewizyę w jego kuferku, azeby pieniądze ocalić od konfiskaty i oddać je synowi. Ostrożnie zaczęliśmy wyjmować rzeczy. Od połowy kufra leżały kawały podartego papieru, porządnie poukładane — na samem dnie nic nie było. Nagle mówi G.: ot, jaki obywatel — jechał do ciężkich robót i tyle podartego papieru wiózł z sobą.

Dzięki nieustannym zabiegom krewnych poddawano G—cza badaniu, ale on wobec władzy zachowywał się całkiem normalnie i na wszystkie pytania odpowiadał rozsądnie, tylko zawsze kończył: „i za to, że opatrzyłem kilku rannych, że spełniłem obowiązek chrześciański, wysyłają mnie na Syberyę“! Ani siostrze, ani oświadczeniom władzy szpitalnej widocznie nie dowierzano, i biednego G—cza czekała bezwarunkowo Syberya, gdyby nie szczęśliwy przypadek. Razu jednego mój teść był u osobiście sobie znanego M. W. D. urzędnika, który zawiadywał sprawami skazanych na zesłanie; zastał on u niego siostrę G-cza po jej odejściu teść mówi: biedna kobieta, ileż jej przychodzi wycierpieć z powodu chorego brata. — Czyż on naprawdę chory, nie udaje? — Niewątpliwie waryat — odrzekł mój teść, który odwiedzając mnie często, widywał G-cza w różnych fazach. Rozmowa ta spowodowała, że zamiast na Syberyą, wysłano G—cza do jednej z gubernij nadwołżańskich, gdzie powoli przyszedł do siebie.

Polaków odwiedzało również wiele osób, tak z pośród rodaków, zamieszkałych w Petersburgu, jak przyjezdnych. Były to czasy bardzo dla nich ciężkie. 10 grudnia 65 r. wyszło rozporządzenie, zakazujące im nabywania ziemi w kraju zachodnim i południowo - zachodnim, a także rozkaz obowiązkowej sprzedaży w ciągu lat 2-ch, tych wszystkich majątków, których właściciele zostali wysłani choćby tylko do gubernij wewnętrznych Rosyi. W pierwszej chwili przeprowadzenie tego ostatniego rozporządzenia wydało się prawie niemożliwem, szczególniej w tak krótkim czasie. Skądże wziąć nabywców rosyjskich? Ile oni będą mogli dać w ciągu tego czasu? W jakiej cenie będą majątki, sprzedawane z licytacyi publicznej —

zamglenia świadomości klasowej proletaryatu.

Prócz tego taki utajony związek partyi robotniczej z burżuazyą radykalno-demokratyczną formalnie przynajmniej ma charakter nie politycznego „bloku", lecz socyalistycznego. Burżuazya, jakkolwiek pobłogosławiona na to swoje posłannictwo przez S. D., występuje w roli przedstawicielki socyaldemokratycznych ideałów i nierzadko, z powodu nieliczności żywiołów socyalistycznych, decyduje o przejściu kandydata partyjnego. Czy można posunąć się dalej w sprawie zaciemnienia poczucia klasowego proletaryatu, jedynego przedstawiciela idei socyalistycznej? Sojusz demokracyi socyalnej z demokracyą burżuazyjną jest tylko naturalnie ścisłym związkiem politycznym, wywołanym nieklasowym i ogólno narodowym ruchem wolnościowym obecnej doby. Ludzie nie pytają, jakie jest stanowisko socyalizmu „naukowego", co to jest idea walki klasowej, nie obchodzi ich nic wogóle, co niema związku z chwilą współczesną. Silnie zaznaczająca się opozycyjność partyi S. D., oto co przedewszystkiem uderza pewne odłamy ludności—wszystko inne albo uchodzi uwagi lub wydaje się takimże dodatkiem do jej działalności politycznej. Prócz tej są jeszcze całe szeregi pobocznych przyczyn, pod których wpływem burżuazya popierała „ideologów" proletaryatu: zorganizowanie i popularność partyi S. D. w jednych miejscowościach, popularność i energia jednostek w innych i przypadkowa nieobecność przedstawicieli równie jak S. D. silnych partyj. Przeto zabawnie słyszeć, jak przedstawiciele jednej części burżuazyi rosyjskiej, noszący dzięki kaprysowi losu, nazwę socyalnych demokratów, oświadczają poważnie przedstawicielom drugiej części tejże burżuazyi, która nazwała się inaczej, o leżącej między nimi przepaści i o wynikającej stąd konieczności trzymania się w przyzwoitej od nich odległości. Gdyby ci ostatni byli domyślniejsi, zrozumieliby, że przepaść zniknęłaby z chwilą przybrania nazwy S. D.; wówczas wszyscy przedstawiciele 150 milionowej ludności znaleźliby się na łonie „nieprzejednanej" partyi klasowej, i zostaliby przedstawicielami 3 milionowego proletaryatu rosyjskiego.

Między zewnętrzną, widomą stroną a wewnętrzną treścią socyalnej demokracyi zachodzi zupełna sprzeczność. Jak już wyżej powiedziano, jej odrębność klasowa występuje tylko w drobnostkach i to szkodliwych zasadniczemu kierunkowi dążności partyi. Jej ideowe wyosobnienie co najwyżej wyraża się w staraniu o zaznaczenie swej niezależności w sprawach charakteru ogólno-państwowego, niemających żadnego związku z zadaniami klasowemi oraz w podkreślaniu swojego wyłącznego powołania do radzenia o bieżących sprawach klasy roboczej.

Ponieważ w kwestyach polityki specyalnie klasowej socyalna demokracya nie może wykazywać swego nieprzejednania partyjnego, przeto musi ona szukać dla siebie odpowiedniego ku temu gruntu w tych zadaniach, które na równi z nią obchodzą całą ideową opozycyę demokratyczną, gdyż wyłączanie się w porę lub nie w porę z pośród tak zwanej opozycyi burżuazyjnej stało się dla niej koniecznością psychologiczną—drugą naturą.

Te osobliwości partyi S. D. wspólne są obu jej frakcyom. Ta wspólność zaś, mająca charakter czysto negatywny i wyróżniająca się systematycznem naruszaniem przykazań doktryny z jednej strony przy demonstracyjnem zaznaczaniu formalnego jej stosowania z drugiej logicznie występuje również jako podstawa rzeczywistej i formalnej różnicy między niemi.

Główną przyczyną ich rozdziału są względy praktyczne, które do tego stopnia przeciwstawiają je sobie, że tylko przyrodzonym myślom ludzkim konserwatyzmem i potężną władzą tradycyi da się objaśnić formalnie wspólna działalność tych dwóch odmiennych grup pod jednym sztandarem. Naturalnie, gdy chodzi o wyjaśnienie, tyczące się „burżuazyjności" którejkolwiek z grup demokratycznych, o ujawnienie ich dążeń „zdradzieckich", w najlepszym razie „ograniczoności" lub „połowiczności" burżuazyjnej, między „bolszewikami" i „mienszewikami" zapanowywa zupełna zgoda. Ale co warta ta zgoda świadczy wzajemne obwinianie się jednych i drugich o burżuazyjność. Mienszewikom zarzuca się, że wskutek zbytniego umiarkowania grają w ręce burżuazyi, zdradzają skłonności do układów nawet z kadetami, wcieleniem wszystkich ułomności burżuazyjnych. Bolszewikom zaś wytykają mienszewiki ich burżuazyjność w postaci niezwalczonego pędu do zlania się z „drobną burżuazyą", t. j. włościanami i miejską demokracyą rewolucyjną.

„Mienszewiki", choć to może wydać się dziwnem, sądzą właśnie w imię nieprzejednania klasowego, że możliwą jest solidarna z kadetami działalność polityczna. Dla nich niema różnicy między tą lub inną grupą opozyzyi burżuazyjnej; „bolszewiki" zaś, wchodząc w mieszany „blok lewicowy" i odsuwając się od kadetów, wskazują jakoby granicę zasadniczą między tymi ostatnimi a trudowikami np.; takie przeciwstawianie jednej części burżuazyi drugiej w celu zbliżenia się z proletaryatem narusza taktykę proletaryatu, mąci jego świadomość klasową.

Mienszewiki trzymają się zdala od wszystkich opozycyjnych grup burżuazyjnej, ale w tem, co się tyczy walki ze wspólnym wrogiem, uważają za słuszne iść łącznie z niemi wszystkiemi, nie wyłączając kadetów. Szkodliwość lewego bloku tem się jeszcze podkreśla, w ich mniemaniu, że nosi on nazwę bloku socyalistycznego, wskutek czego czysty socyalizm „naukowy" schodzi do jednego poziomu z fałszywym, utopijnym socyalizmem mieszczańskim, niwecząc znaczenie wychowawcze socyalnej demokracyi.Ta ostatnia partya sojusz z pseudo-socyalistycznemi partyami uważa za stokroć niebezpieczniejszy, niż z stronnictwami jawnie burżuazyjnemi.

Nieprzejednanie bolszewików, niepozwalające na żadne, nawet osobiste stosunki z członkami innych partyj, stawia ich jednak w sprzeczności z tą zasadą, gdy idzie o politykę żywiołów bardziej lewych, niż kadeci; bolszewikom wówczas nie przeszkadza wcale burżuazyjność tych żywiołów. Nieprzejednanie znów mienszewików, choć znacznie konsekwentniejsze, to osłabia, że w jawnej i bynajmniej niedwuznacznej łączności z całą opozycyą burżuazyjną zatracają taki nawet przedmiot dla wprawiania się w nieprzejednaniu, jaki mają bolszewicy w kadetach. Bolszewiki, jako stronniki taktyki bezwzględnie rewolucyjnej w rzeczywistej walce politycznej, nie mogą pogodzić się z kadetami, przedstawicielami czystej opozycyi; z tego stanowiska wynika ich walka z nimi na śmierć i życie. Ich działalność cechuje nawet niewątpliwy realizm polityczny, w imię którego wobec wymagań polityki wyswobodzili się oni z pod wpływu doktryny; ich łączność z nią wyraziła się jedynie w nienawiści klasowej do partyi wolności narodu.

Łączność obu frakcyj socyalnej demokracyi polega na wzajemnej presyi w

---

o tem wszystkiem rozmawiali więźniowie i odwiedzający ich.

Dni mijały, pomimo gości i wieści przynoszonych z miasta, bardzo jednostajnie. Nagle 4 kwietnia padł strzał; jeszcze tego samego dnia doszły do nas o nim słuchy. Polacy byli strapieni; niewątpliwie niejeden z nich przypuszczał, że ten strzał był dziełem kogoś z ich rodaków. Nazajutrz mieliśmy już urzędowe potwierdzenie faktu. Ale niewiadomo było, kto strzelał.

Przez kilka następnych dni otrzymywaliśmy same nieprawdopodobne wiadomości, niekiedy wprost fantastyczne. Pamiętam, raz wpadła pani K. i tryumfująco oświadczyła: — Teraz już wiadomo, kto strzelał... i dlatego sądu nie będzie wcale, sprawę załatwi się po domowemu...

Aż tu następuje nominacya Murawiewa; wszyscy zrozumieliśmy zaraz, jak niepewnym stawał się nasz pobyt w Petersburgu a nawet ryzykownym; z Murawiewem wchodzili na scenę jego wileńscy współpracownicy. Przyjechał do mnie teść i powiedział: dziś rano byłem u Suworowa. Zaledwie wszedłem do gabinetu, mówi mi książę, podając niemiecką gazetę:—Czytaj pan.—Odpowiadam, że po niemiecku nie rozumiem.—To Gazeta Krzyżowa, ja panu przetłomaczę—i zaczął czytać korespondencyę z Petersburga, w której donoszono o mianowaniu Trepowa ober-policmajstrem, dodając przytem, że na tem stanowisku pozostanie niedługo, gdyż generał-gubernatorstwo petersburskie będzie zniesione a natomiast ustanowiony naczelnik miasta, którym zostanie Trepow.

— Wyobraź pan sobie — ciągnął dalej Suworow—że o tem wszystkiem ja się dowiaduję z gazet zagranicznych. Po 4 kwietnia prosiłem cesarza o udzielenie mi dymisyi, a on odrzekł.

—Dołgoruki odszedł i ty chcesz zrobić to samo; z kimże ja się zostanę?—I nie chciał o tem więcej słuchać. A teraz wszystko się robi za mojemi plecami. Dziś też zaraz posłałem cesarzowi prośbę o dymisyę.

Dymisyi udzielono; ale przytem Suworow otrzymał bardzo pochlebny reskrypt wraz z nominacyą na generał-inspektora całej piechoty (wcale niezła synekurę. W wyższych sferach rodzina Suworowa uważana była za niebogatą; wraz z pensyą księcia roczny jego dochód wynosił około 80 tysięcy rubli). Jednakże—książe pojechał do Carskiego Sioła nie w mundurze generał-adjutanta, lecz w zwykłym artyleryzysty,— był to z jego strony rodzaj manifestacyi. Następnie udał się do swego majątku rodzinnego w gubernii Nowogrodzkiej, gdzie przebywał na wygnaniu jego znakomity dziad.

Przyszła nakoniec odpowiedź z Wilna— przychylnie Kaufman przedstawiał moją sprawę do łaski cesarza. Ale to nastąpiło po 4 grudniu i wówczas, kiedy Suworowa już nie było. Niektórych z nas, a w tej liczbie i mnie, wezwano do Zarządu gubernialnego, wypytano i kazano wyjeżdżać. Dnia 16 kwietnia, kiedy tego najmniej się spodziewano, wyszedł najwyższy rozkaz o złagodzeniu kary niektórym, sądzonym sądem wojennym dn. 1 stycznia 1866 r. za przestępstwo polityczne w okręgach wojennych—warszawskim, wileńskim i kijowskim; ukaz między innemi opiewał: skazanym na ciężkie roboty do lat 6-ciu zmienia się karę na osiedlenie. Pod ten paragraf podpadałem i ja właśnie; prosto z Petersburga należało mnie wysłać na osiedlenie, i to teściowi memu obiecał Wałujew; ale potem cofnął się i oświadczył, że to powinni zrobić w Tobolsku. W połowie maja, jak pamiętam, naznaczyli mi wyjazd i przenieśli do więzienia transportowego, gdzie przebyłem dni parę, dopóki załatwiano sprawę o dodanie mi dwóch żandarmów, gdyż oświadczyłem, że chcę jechać na swój koszt; jednocześnie przygotowywano dla mojej żony pozwolenie towarzyszenia mi. Nazajutrz, zdaje się, po mojem przybyciu do więzienia wprowadzili do mojej celi studenta medycyny, Stiepuna, czy Stiepusza, nie pamiętam dokładnie, którego przywie-

przeciwległych kierunkach. Bolszewiki pchają mienszewików ku większej rewolucyjności i zupełnemu zerwaniu z opozycyą umiarkowaną; mienszewiki — bolszewików ku umiarkowaniu i zgodzie z umiarkowaną burżuazyą demokratyczną. Pierwsi pod naciskiem drugich unikają odwiedzania mieszkań „burżuazyjnych"; drudzy zaś nie chcą należeć do informacyjnego biura lewicy i t. d.

Te wewnątrz partyi ścierające się dwa prądy praktycznego działania nie mogą wpływać korzystnie na kierunek ogólnonarodowej walki demokracyi rosyjskiej.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Otwarcie nowego parlamentu odbyło się, stosownie do zapowiedzi, 17 b. m. Partya chrześciańsko-społeczna zasiadła na skrajnej lewicy, prawicę zajęło Koło polskie i ludowcy, socyalnym-demokratom wyznaczyła kancelarya parlamentu miejsca w pośrodku, przeciw czemu założyli oni protest. Przewodniczył najstarszy poseł dr. Fünke. Podczas okrzyku na cześć cesarza wyszli z sali czterej wszechniemcy, socyaliści pozostali w sali i powstali z miejsc. Wybór prezydyum odbędzie się w przyszłym tygodniu; antisemici stawiają kandydaturę Weisskirchnera, wątpliwem jest jednak, czy zgodzi się nań większość, wiceprezydentury przypaść mają socyalnym demokratom i wolnomyślnym. Klub socyalistyczny jako kandydata swego do prezydyum przeznaczył Pernerstorfera, domagać się również będzie dwóch miejsc w sekretaryacie; na czele klubu, składającego się z autonomicznych grup narodowych (Niemcy, Czesi, Polacy, Włosi, Rusini), stoi zarząd, złożony z 12 członków. Prezesem koła polskiego 49 głosami na 51 obecnych wybrany został Abrahamowicz. Na zebraniu „Rady narodowej" centrum ludowe występowało przeciwko wszelkim pertraktacyom ze stronnictwem ludowem w sprawie jego wstąpienia do Koła polskiego. Pierwsze wnioski nagłe, jakie zgłoszone będą w nowej izbie, dotyczyć mają dyscyplinarnego ukarania urzędników za nadużycia w Galicyi. Prezydent ministrów konferował z przywódcami stronnictw; „Zeit" doonosi, że Gessman (antisemita) ma objąć tekę ministra oświaty.

Rezultat ostatnich rokowań ugodowych ma być dla Węgrów pomyślnym; stosownie do ich życzeń zarzucono rokowania o ugodę długoterminową a pomieszczono tylko jej trwanie do r. 1917; co do merytorycznej zaś strony ugody doszło do porozumienia w sprawie konwersyi długu państwowego, rokowania mają być wznowione w przyszłym tygodniu. W sejmie Chorwaci prowadzą zaciętą obstrukcyę, zgłoszono szereg wniosków nagłych, między innymi o zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania. Jest to postulat, zajmujący naczelne miejsce w programie świeżo powstałej partyi demokratyczno-radykalnej, w której skład weszło wielu secesyonistów z koalicyi. Stanowisko gabinetu węgierskiego jest mocno zachwianem. Wyjazdowi cesarza z Budapesztu przed ukończeniem uroczystości jubileuszowych przypisują demonstracyjne znaczenie.

Francuska rada ministrów powzięła decyzyę, aby natychmiast przystąpić do akcyi sądowo-karnej przeciwko przywódcom ruchu winiarzy, agitatorów polecono bezzwłocznie aresztować. Uchwała ta wywołała już częściowe przesilenie w gabinecie Clemenceau. Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, deputowany A. Sarraut, dotychczasowy współpracownik Clemenceau wręczył swą dymisyę. Członkowie komitetu organizacyjnego związku obrony winiarzy przyjęli rezolucyę, iż nie są anarchistami, ani wstecznikami, jak ich nazywa rząd, lecz obywatelami, protestującymi przeciw polityce przewlekan, prowadzącej do zniszczenia kraju. Rady gminne 140 miejscowości w czterech departamentach południowych podały się do dymisyi. Clemenceau zawiadomił je, że ich dymisyi przyjąć nie może, bo nie chce doprowadzać do dezorganizacyi administracyi kraju. Wojsko sympatyzuje z ruchem ludności: żołnierze w Montpellier i Narbonnie owacyjnie witali pochody manifestacyjne. Generał Bailloud zawiadomił rząd, że nie może przyjąć odpowiedzialności za nieposłuszeństwo armii w razie starcia z ludem. Izba deputowanych odrzuciła wniosek Jauresa, aby rząd od lipca przyjął na własność grunta Francyi, na których uprawia się winorośl, oraz aby przystąpić do upaństwowienia handlu winem, fabrykacyi i rafineryi cukru, oraz produkcyi i sprzedaży alkoholu. Rząd odrzucił także projek Sarrauta, dymisyonowanego obecnie, aby darować hodowcom winorośli podatki. Położenie we Francyi jest groźnem.

W Haadze rozpoczęły się obrady konferencyi pokojowej, kontrdemonstrowały tłumy pod wodzą socyalistów wśród okrzyków: „Precz z komedyą!" *Morning Leader* donosi, iż niektóre z państw, które zdawały się popierać projekt angielski, dotyczący rozbrojenia, skłaniają się obecnie do odrzucenia wniosku. Mianowicie Ameryka odłącza się w tej sprawie od Anglii.

W procesie o zamach na króla Alfonsa XIII trybunał wydał wyrok następujący: Mata, Nackens i Harra w myśl wniosku prokuratora zostali skazani na 9-cio letnie więzienie, zaś inni oskarżeni zostali uwolnieni.

We włoskiej izbie deputowanych skrajna lewica wystąpiła z wnioskiem postawienia byłego ministra Nasi'ego przed trybunałem państwa. Senat uchwalił wniosek, uznający dzień 4 lipca b. r., jako setną rocznicę urodzin Garibaldiego, za święto narodowe.

Skupczyna przy omawianiu budżetu ministeryum wojny jednomyślnie przyjęła wniosek partyi opozycyjnej o powołanie komisyi śledczej z łona skupczyny, którąby wyświetliła działalność zarządu wojskowego.

Wybory do rumuńskiej izby deputowanych przyniosły zwycięztwo stronnictwu liberalnemu. Trybunał kasacyjny wydał orzeczenie, że żydzi, nawet ci, którzy odbyli służbę wojskową, mają być uważani za cudzoziemców i mogą być każdej chwili wydaleni. Izbie gmin zamierza rząd przedstawić pod obrady w najbliższym czasie następujący wniosek w sprawie reorganizacyi izby lordów: „W celu zapewnienia działalności skutecznej woli ludu, wyrażającej się w osobach wybranych przez niego przedstawicieli —koniecznem jest, aby moc drugiej izby co do przerabiania lub odrzucania projektów praw, przyjętych przez izbę posłów, była ograniczona przez prawo w ten sposób, żeby decyzya ostateczna izby posłów stała się ważną w granicach jednej kadencyi parlamentarnej". Tekst uchwały powyższej przyjął gabinet jednomyślnie.

źli z Szliselburga, gdzie z wyroku Senatu siedział kilka miesięcy za odbijanie niedozwolonych fotografij, a następnie miał być zesłany do gubernii wołogodzkiej. Zacząłem naturalnie rozpytywać go o Szliselburg. I oto co opowiadał: w Szliselburgu były dwa więzienia—w zamku i w twierdzy. To ostatnie znaczyło, że niewolno wychodzić po za granice twierdzy, wewnątrz jej zostawiono swobodę prawie zupełną. W zamku, o ile Stiepusz mógł się dowiedzieć, było więźniów czterech—do pięciu, o których nic dowiedzieć się nie było można; w twierdzy był Łukasiński.

O Łukasińskim słyszałem od kolegów Polaków, jeszcze jakem był studentem; o tem jak Konstanty Pawłowicz, wychodząc z Warszawy, zabrał go z sobą; poczem o losach jego nie można było dowiedzieć się niczego.

Stiepusz opowiadał, że Łukasiński mówił mieszanym językiem rosyjsko-polsko-francuskim, pisał pamiętniki i nie tracił nadziei odzyskania swobody. Do 1857 r. trzymano go w kazamatach. W 1890 r. przejeżdżając przez Lwów, dałem p. Bełzie, kustoszowi muzeum Ossolińskich, krótką notatkę o Łukasińskim, którą on pomieścił w jednem z pism galicyjskich.

Przy mnie wychodziła partya aresztantów kryminalnych; przyglądałem im się ze szczególną ciekawością w przewidywaniu, że z takimi ludźmi przyjdzie mi się bliżej stykać w przyszłości, gdyż nie miałem wiary, że w Tobolsku zostanę zwolniony od ciężkich robót. Moją uwagę przykuła jedna grupa kilkorga mężczyzn i kobiet. Wszyscy byli jednakowo i dobrze odziani, mężczyźni w surdutach sukiennych, kamizelkach i spodniach wpuszczonych w wysokie buty, kobiety w kaftanach i wełnianych spódnicach; każdy miał kuferek płócienny. Mężczyzni musieli być wielcy zbrodniarze, gdyż na nogach mieli kajdany.

Dozorca powiedział mi, że to byli mieszkańcy Finlandyi. Rok 1865 pozostanie na długo w pamięci ludności tego kraju, z powodu strasznego nieurodzaju a i poprzedni, zdaje się, był także rokiem głodu (obecnie wskutek ulepszeń gospodarczych nieurodzaj nie dotyka Finlandyi). Senat był wskutek tego zmuszony zaprowadzić w więzieniach surogaty chleba z tej niby racyi, że jeśli uczciwi obywatele muszą żywić się chlebem z wszelkiego rodzaju przymieszkami, aresztanci nie powinni znajdować się w lepszem, niż oni położeniu. I otóż w taki straszny rok zaopatrzenie aresztantów finlandzkich tak korzystnie wyróżniało ich od rosyjskich, że nawet porównać ich nie było można. Podczas pobytu na Syberyi dowiedziałem się, że senat finlandzki wyrobił sobie prawo wysyłania na Syberyę swych wielkich przestępców, ale przytem otrzymał pozwolenie założenia dla nich osobnej kolonii w okręgu Minusińskim. Dla tej kolonii utrzymywał on na swój koszt pastora i szkołę.

Nareszcie ukończono wszystkie formalności, tyczące się mego zesłania, i pod dozorem dwóch żandarmów, którzy mieli odwieść mnie do Tobolska, ruszyłem na dworzec Mikołajewski. Tu chcieli pożegnać się ze mną niektórzy towarzysze, ale ich nie puścili do wagonu, gdzie tylko rodzina wejść mogła.

Pociąg ruszył i za chwilę znikły twarze drogich osób.

Na przystankach żandarmi nie zabraniali mi wychodzić z wagonu; naturalnie, przytem towarzyszyli mi zawsze. Szczęśliwie przebyliśmy całą część drogi koleją, choć żandarmi wciąż byli w strachu i co chwila powtarzali: — ach, żeby raz już dostać się na statek.

(d. n.).

ŻYCIE SPOŁECZNE

Z zaboru pruskiego.

Strajk szkolny zamiera i dziś uważać go można za skończony. Zestawienia kar spadłych zań, jakie znajdujemy w prasie polskiej, nie są dokładne, gdyż mnóstwo spraw jeszcze pozostało do rozpatrzenia przez wyższe instancye. Orzeczenia ich w regule przynoszą potwierdzenie pierwszych wyroków i pomnożenie kosztów sądowych; to też raczej zapędy pieniactwa, niż wytrwałą konsekwencyę na obranej drodze, możnaby widzieć w tej walce o prawo przed trybunałami pruskiej sprawiedliwości. Przekonanie się o jej bezowocności i wynikająca stąd konieczność znalezienia innych metod samoobrony będzie pozytywnym wynikiem kończącej się kampanii strajkowej. Drugim, ważniejszym jest jej wpływ moralny na pokolenie, które wzięło w niej udział; wejdzie ono w życie zahartowane, skłonne do ostrzejszych form walki. Czy jednak ten kapitał wzmożonej energii zużytym będzie produkcyjnie, zależy od warunku wcale niełatwego do spełnienia. Jest nim rozpalenie nanowo potężnych ognisk wiedzy i kultury. Te, które płonęły w latach 50-tych, pogasły, im zawdzięcza się wszystko, co zdziałało współczesne pokolenie, i jeśli przyszłe podobnych zapasów światła nie znajdzie, skazanem będzie zgóry na bezpłodność wysiłków. Jest to potrzeba z pomiędzy innych ważnych najważniejsza, a wśród pilnych najpilniejsza; tymczasem zaspokojenie jej chociażby z tego tylko względu jest nader wątpliwem, że nie znajduje ona niemal zupełnie zrozumienia w społeczeństwie zaboru pruskiego i próżnem byłoby poszukiwanie śladów jej odczucia w prasie polskiej. Zdaje ona sobie sprawę z dotychczasowych braków w dziedzinie oświaty ludowej, ale niedostatki działalności np. towarzystw pomocy naukowej dla młodzieży uniwersyteckiej i szkół średnich wcale jej już nie wzruszają. To też bez echa minęły skargi Towarzystwa pomocy naukowej dla młodzieży męzkiej Prus zachodnich i Tow. pomocy naukowej dla dziewcząt Księstwa Poznańskiego na zmniejszenie dochodów w ubiegłym roku administracyjnym; pierwsze wypłaciło wsparć na ogólną sumę 10,619 marek, drugie 11,653; wśród 136 stypendystek żadna nie uczęszczała do jakiegoś wyższego zakładu naukowego, a 24 tylko chodziło na pensyę, reszta zaś poświęcała się nauce praktycznych zawodów; większość stypendystów stanowili studenci uniwersyteccy i szkół zawodowych.

Oczywiście i największa ilość legatów stypendyalnych sama przez się nie stworzy jeszcze owego prądu, który roznieciłby zdołał ognie u szczytów—a o nie chodzi, lecz liczba ich jest miarą zrozumienia przez ogół społecznej wartości czystej nauki. Kryteryum to nie wydaje pochlebnego świadectwa społeczeństwu i dlatego dotychczasowi stypendyści, jeśli poświęcili się nauce, w regule emigrowali z kraju, nie znajdując w nim atmosfery właściwej dla swej pracy. Czy ich następcy również zamiast założenia na ziemi ojczystej warsztatów naukowych, jeśli już niewielkich kuźnic myśli — tak potrzebnych, że bez nich, gdyby nawet los najpomyślniejsze przyniósł w darze warunki zewnętrzne, nic się nie zmieni na lepsze w państwie duńskiem—zajmą uniwersyteckie katedry Galicyi i zagranicą, o tem decydować będzie nie kto inny, tylko samo społeczeństwo poskie zaboru pruskiego. Że w poznańskiem Tow. przyjaciół nauk nie znajdziemy nawet żużli dawnego znicza, tego niestety nawet dowodzić nie trzeba.

A w państwie duńskiem czuć strasznie, nie zgniliznę, bynajmniej, jeno zaduch zakrystyi, gdzie wyziewy spotniałych ciał ludzkich łączą się z wonią butwiejących szat kościelnych, starych ksiąg i malowideł. Był moment, kiedy zdawać się mogło, że ta specyficzna, tuziemna woń ulotni się przez okno, wybite na świat, wybite niechętnem stanowiskiem pewnej części kleru w obec strajku. Lecz stało się inaczej; dość liczne procesy, wytoczone księżom z powodu biernego, czy czynnego poparcia strajku sprawiły, że buława hetmańska w życiu społecznem pozostała nadal w ręku kleru, że patronat jego został nawet wzmocnionym. Charakterystycznem jest, że obecnie w oświadczeniach przesyłanych przez gminy, gdzie strajk zakończono, do król. regencyj, walka o prawa językowe przedstawiana jest jako walka... za wiarę; lecz może to dyplomacya—o, bo dyplomatami jesteśmy przedewszystkiem, ale o tem później. Kler w zaborze pruskim, przyznać mu to w całej pełni należy, nader korzystnie wyróżnia się w porównaniu z klerem innych zaborów; lecz trzymanie się sutanny, nawet gdyby ona oblekała ciało najbardziej uspołecznionych sług kościoła, odbić się musi ujemnie na pupilach. Odczucie tego spotykamy czasami najniespodziewaniej nawet w ultrakatolickich organizacyach; i tak: na IV Zjeździe delegatów Towarzystw robotników pol., odbytym przed paru tygodniami w Poznaniu (238 delegatów z 137 towarzystw), jako przyczynę zastoju podawano niedopuszczanie przez księży patronów robotników do zarządu. Na czem polega działalność tych towarzystw, a dodajemy, że uważać je można za typowy okaz organizacyj klerykalnych. Tygodniowy ich organ, „Robotnik“ obok ataków na socyalistyczne związki zawodowe i inne pomieszcza długie opisy zabaw i zebrań w poszczególnych towarzystwach; na zjeździe żalono się na takie marnowanie miejsca, generalny sekretarz wyjaśnił jednak, że R. zajmować się musi wszystkimi objawami życia robotniczego. Prócz zabaw dostarczają Towarzystwa członkom lektury, utrzymując biblioteki (przeciętnie 100 tomików na 1 Tow.), istnieje nadto jedno biuro pomocy prawnej w Poznaniu. Domagano się na Zjeździe zaprowadzenia kas pogrzebowych, które mają być dobrym środkiem agitacyjnym, i zużycia funduszów uzyskanych przez zabawy na budowę domów katolickich i sal parafialnych. Na przyszłość do zarządu głównego mają być dopuszczani i delegaci świeccy, nietylko sami księża; Związek liczy podobno 20.000 członków.

Jakie w tym światku wrażenie wywołała odpowiedź papieska na adres znanego wiecu katolickiego, odbytego w grudniu r. z.? Oto jedna część niezadowolonych usiłowała przekonać drugą, że odpowiedź ta zawiera wszystko, czego tylko dusza i serce pragnąć może, a ponieważ apologetyczny zapał wzrastał w miarę rosnącej liczby wierzących, przypuszczać więc należy, że i pierwsi apologeci dali się o tem przekonać. Wezwanie umiarkowanych do umiarkowania uznano tedy za pobudkę bojową, pozostawienie opuszczonych ich losowi—za męzkie wystąpienie w obronie pokrzywdzonych a spóźniony płód dyplomacyi papieskiej — za objawienie przedwiecznej mądrości. Dyplomacya, to zaklęcie magiczne, przy pomocy którego w Poznańczyka można wmówić, co się pragnie, to wielkie słowo, dla którego ma kult bałwochwalczy, nic go tak nie boli, jak zarzut niedyplomatyczności; to też akt ostatni polityki watykańskiej znalazł egzegetów powołanych. A może te zachwyty nad „szczególną życzliwością“ stolicy apostolskiej są także dyplomacyą?

(d. n.)

Czas obudzić się!

(Dokończenie).

W tem wszystkiem, co mówią nacyonaliści, jest fałsz, obłuda i trucizna, swą wykrętną argumentacyą pozarażali oni zarówno asymilacyę, jak i postęp polski. Powołują się oni na zasady demokratyzmu i twierdzą, że nie wolno ludowi narzucać nic takiego, coby się z jego wolą nie zgadzało. Żyd polski, mówią oni, nie chce języka polskiego, a zatem nie mamy prawa narzucać mu tego języka. A czy narzucanie żydom świeckiej kultury nie jest takim samym gwałtem? Czy nacyonaliści pomyśleli kiedy o tem, że, zamierzając wystąpić do walki z ciemnotą chasydyzmu, z przesądami talmudu, z całym tym fanatyczno-religijnym kierunkiem, w jakim wychowuje się dotąd lud izraelski,—dopuszczają się oni również gwałtu względem tego ludu. To wolno? A uczyć dzieci polskiego języka—jest zbrodnią?

Nacyonaliści dowodzą dalej, iż nauczanie dzieci w języku dla nich obcym i niezrozumiałym jest rzeczą absolutnie niemożliwą. Zapominają jednak, a raczej udają iż zapominają, że dzieci emigrantów żydowskich po przybyciu do Ameryki natychmiast wstępują z obowiązku do szkół amerykańskich i nader szybko uczą się angielskiego. Więc to jest możliwe, a nauka w polskim języku, języku narodu, wśród którego od wieków się żyje, jest niemożliwością?

Cała sprawa autonomizacyi kultury żydowskiej jest wielkim ideowym humbugiem. Bo jeżeli chodzi o zatrzymanie starej, religijnej kultury, to nie będzie to żadnem posunięciem się naprzód, lecz jedynie kontynuacyą ghetta, a jeżeli chodzi o krzewienie kultury żargonowej, to tej, właściwie mówiąc, niema, nie można bowiem na serjo brać kultury, która się zrodziła dopiero wczoraj i która stawia dopiero pierwsze, niemowlęce kroki, tak iż krzewienie kultury żargonowej, mówiąc ściśle, nie będzie niczem innem, jak krzewieniem oświaty świeckiej, europejskiej, tylko oprawionej w żargon. Ale czy masy, zeuropeizowane, długo trzymać się będą żargonu? Prędzej czy później żyd polski, wykształcony na kulturze aryjskiej, zarzuci go, jako szpetną szmatę, i zamiast języka quasi — narodowego, który w gruncie rzeczy jest tylko zepsutą odmianą jednego z języków europejskich, przyswoi sobie inny, również europejski, ale za to czysty i wydoskonalony, w dodatku język bratniego narodu.

Dążenie do autonomizacyi kultury żydowskiej w istocie swej to nic innego, jeno rozpaczliwe usiłowanie zatrzymania jakiejkolwiek cechy wyodrębniającej: skąpanemu w promieniach europejskiej cywilizacyi żydowi nacyonaliści chcą przyszyć do pleców żółtą łatę, aby go można było odrazu odróżnić pośród innych narodów.

Nacyonalistom trzeba przyznać jedno: kochają swój lud, w miłości jednak swojej są ślepi i zamiast szczęścia mogą zgotować żydom jaknajsmutniejszy los. Dziś, w dobie zdobywania praw ludzkich i obywatel-

skich, w dobie namiętnej walki o zniesienie wszelkich ograniczeń dziś, gdy wszystkie stronnictwa wraz z Narodową Demokracyą domagają się równouprawnienia żydów i gdy Koło polskie żąda szkół polskich, dostępnych dla wszystkich, bez różnicy wyznania i pochodzenia, nacyonaliści odwracają się od polskiego narodu i stwarzają sami dla siebie najstraszniejsze ograniczenie, chcą bowiem szkół czysto żydowskich. I kto wie, czy ich usiłowania nie doprowadzą do pożądanego dla nich rezultatu,—kto wie, czy naród polski, o ile wzmagać się będą wśród żydów dążenia nacyonalistyczne, nie uwzględni wreszcie życzeń fanatycznego stronnictwa i nie da żydom szkół żargonowych. Ale czy wy nie rozumiecie, panowie nacyonaliści, że wasze szkoły odrębne będą tylko na rękę polskim antisemitom?—czy wy nie pojmujecie, że antisemici będą się tylko cieszyli z waszych dążeń separatystycznych i będą szczęśliwi, że wy m szkół polskich nie zażydzacie.

I jeszcze wam jedno powiem. Naród polski może się zgodzić na szkoły żargonowe, ale nigdy się nie zgodzi na to, aby tu, na tej ziemi, powstał drugi naród autonomiczny. Tendencye podobne zwalczać będzie nietylko N. D-cya, ale wszystkie wogóle stronnictwa polskie. Dziś wyraźnie już to mówią najlepsi przedstawiciele polskiego postępu (p. przedostatni numer „Prawdy", artykuł Posła prawdy p. t. Żargon). A jeżeli tak, to nacyonalizm żydowski, nie znajdując posłuchu u żadnego zestronnictw polskich, wznieci tylko najstraszniejszą wojnę domową, która ostatecznie będzie musiała skończyć się zwycięztwem narodu polskiego.

Po tem wszystkiem, com rzekł, wracam do pierwotnego założenia. Czas wreszcie, aby żydzi asymilowani, żydzi-polacy obudzili się. Gdy dokoła wre bój o idee, gdy dawne życie rozsypuje się w gruzy i na zwaliskach jego wyrasta nowe, gdy wszystko, co żyje, — huczy i walczy, i w mękach cierpienia mówi o swej niedoli, jedni tylko asymilowani żydzi zachowują spokój olimpijski i patrzą całkiem obojętnie na nawałnicę, która nad ich głowami przechodzi. Dziś wszyscy wyszli na forum, wszystkie stronnictwa krzyczą i sprzeczają się, — nie widać tylko nigdzie żydów asymilowanych. Jedynie to umieli oni zrobić, że się schowali pod skrzydła polskiego postępu, ufni, iż postęp polski sam będzie dla nich uczciwie pracował. Tą obojętnością i bezczynnością polaków-żydów tłomaczy się, że ich wszyscy prawie biją, — że bije ich Narodowa Demokracya, bije ich socyalizm, chłoszcze wreszcie nacyonalizm żydowski. I trzeba przyznać, że chłosta ta jest w znacznej mierze zasłużona.

Stronnictwo asymilacyjne, w zaraniu swego istnienia wysoce ideologiczne, w epoce popowstaniowej zaczęło osuwać się powoli ze swych wyżyn ideowych na grunt materyalistyczny. Składając się przeważnie z jednostek, należących do zamożnej burżuazyi, poczęło ono, w miarę swego rozwoju, wyrabiać w sobie te wszystkie ujemne cechy charakteru, jakie są właściwe zamożnej klasie burżuazyjnej, a rosnąc i rozwijając się w epoce ogólnego upadku ducha, w epoce powszechnego obniżenia się ideałów, nie umiało stworzyć w sobie jednocześnie tej przeciwwagi ideologicznej, jaka cechuje burżuazyę każdego kraju, mimo wszystkie jej ułomności. Skutkiem tego w duszy asymilowanego żyda zapanowała ogromna pustka uczuciowa: żadnych gorętszych dążeń, żadnych podnioślejszych porywów polak-żyd w ostatnich dziesiątkach lat nie zdradzał.

Żyjąc w atmosferze pełnej apatyi, niechęci i bolesnej rezygnacyi, żyd asymilowany widział dla siebie szczęście w „pracy organicznej", — to też wszystkie owe usiłowania skierował głównie do zdobycia i utrwalenia swego bytu materyalnego. Żyd asymilizowany żadnej sprawy społecznej serdecznie nie umiłował, nie umiłował również sprawy żydowskiej. I tem tłomaczy się, że asymilacya tak niewiele w ostatniem 40-leciu dla swego nieszczęśliwego ludu uczyniła.

Wprawdzie, na usprawiedliwienie swe może ona powiedzieć, że warunki polityczne uniemożliwiały w znacznej mierze wszelką robotę poważniejszą. Tłomaczenie jednak jest słusznem tylko do pewnego stopnia. Nie ulega bowiem wątpliwości, że główną przyczyną był brak zapału, brak dążeń, a przedewszystkiem brak gorętszych uczuć dla ludu żydowskiego. To też słusznie powiada Belmont w jednym z artykułów (Myśl niepodległa, Nr. 26, art. p. tyt. „Czy żydzi asymilowani są wolnomyślni?): „Biurokracya rosyjska nie przeszkadzała asymilacyi oddziaływać na swój lud w tej mierze, w jakiej przeszkadzał jej brak miłości. Syoniści także nie doświadczali faworu od władz, a przecież rozwinęli znaną działalność wśród swego ludu, — bo potrafili go kochać."

Tak, jest rzeczą niewątpliwą, że asymilacya,—zgorzkniała, apatyczna, obojętna na wszystko,—apatycznie również odnosiła się i do spraw swojego ludu. Tą obojętnością tłomaczy się i drugi jeszcze fakt, a mianowicie ta straszliwa porażka, jakiej obecnie doznaje asymilacya w walce politycznej z nacyonalistami.

Jest faktem bezspornym, że stoimy obecnie na przełomie dziejów. Prąd asymilacyjny został mocno zahamowany odważną dłonią żydowskich narodowców. Jest chwila taka, że asymilacya może się ujrzeć zmuszoną do ustąpienia swego miejsca innym ludziom, którzy inaczej nawą historyczną żydowstwa polskiego pokierują. Już słychać zdołu coraz groźniejsze okrzyki: „idźcie precz, wynoście się stąd, wy—wrogowie ludu, wy—zaprzańcy, nie wam prowadzić lud, on do nas należy". I lud ten, choć dziś jeszcze senny, leniwy, nieruchomy, może się jednak lada dzień poruszyć, a wówczas wraz ze swymi fałszywymi prorokami będzie krzyczał na całe gardło: „idźcie precz, zaprzańcy", i, jak lawina, spadnie na karki przerażonej asymilacyi.

Dziś asymilacya winna poważnie się zastanowić: albo przyznaje się do niemocy i ogłasza swą upadłość albo pozostaje wierną swemu historycznemu posłannictwu, a w takim razie winna wyrwać się z apatyi i rozpocząć jaknajenergiczniejszą społeczno-kulturalną działalność. Dziś czas jeszcze ratować zagrożoną placówkę, — jutro, pojutrze może być zapóźno.

Dr. Adam Wizel.

Prace sekcyjne

I-go Zjazdu kobiet polskich.

Punkt ciężkości przygotowań do Zjazdu przypadł na prace poszczególnych sekcyj, które też główną za całość obrad ponoszą odpowiedzialność. Dla tego więc, po zdaniu pracy z ogólnego wrażenia, jakie Zjazd kobiet wywarł, wypadnie pokrótce chociażby omówić wyniki prac każdej sekcyi z osobna.

Jak to już poprzednio zaznaczyliśmy, było referatów wiele, nawet zawiele. Że jednak, skutkiem niedostatecznie surowego przesiewania ich przez komisye sekcyjne, prelegenci często powtarzali się, nie trudno, sądzę, będzie—pomimo olbrzymiego na pozór materyału—sprowadzić wynik jego do kilku momentów wybitniejszych, stanowiących główne wytyczne obrad.

Jednem wspólnem podłożem, na jakiem oparto roztrząsanie poszczególnych kwestyj z różnych dziedzin życia kobiety, było rzeczywiście jej domaganie się pełni praw ludzkich. Ztąd też „gwoździem" Zjazdu stać się musiała sekcya prawno polityczna, w której sprawa ta zasadnicze znaleźć miała ujęcie, jakkolwiek o realnych wynikach, ani nawet kontretnych rezolucyach, możliwych w innych sekcyach, mowy tutaj — rzecz prosta być—nie mogło.

Czy to z powodu większej niedostępności studyów prawnych dla kobiety, czy też zupełnie przypadkowo, miała sekcya ta uderzającą przewagę referentów — mężczyzn. Otworzyć jej obrady miał adwokat Lednicki z Moskwy. Że jednak w pierwszym dniu Zjazdu nie mógł się stawić, przypadła mu rola zamykającego obrady, zaś miejsce jego zajął adwokat Wróblewski z Wilna.

Programowe jego przemówienie objęło charakterystykę stanowiska prawno-politycznego kobiety z punktu widzenia demokraty, niemogącego się pogodzić z podziałem ludzi na istoty pierwszego i drugiego rzędu. Myślą przewodnią całej jego mowy było podkreślenie ważności równouprawnienia dla sprawy wolnościowej, bowiem „matka niewolnika nigdy nie będzie matką wolnych obywateli."

Na gruncie bardzo kontretnym, bo na przebiegu 15-o letniej walki o wolność, jaką prowadzą kobiety w Galicyi, oparła rzeczowy swój referat pani Bujwidowa. Z ciekawego tego — dla nas zwłaszcza Królewiaków, — referatu, dowiedzieliśmy się również, że ruch kobiecy w Galicyi, obejmuje wszystkie kobiety bez wyjątku, a także, że nie uznaje on zależności od żadnej z poszczególnych partyj politycznych.

Polemika o udział kobiety w samorządzie miejskim wypełniła treść przemówień panów Łypacewicza i Suligowskiego. Pierwszy z nich rozpatrzył projekt samorządu opracowany dla m. Warszawy przez t. zw. komisyę obywatelską, i znalazł w niem braki, nieznajdujące usprawiedliwienia nietylko w charakterze gospodarstwa domowego, ale nawet w kodeksie cywilnym Napoleona. Niefortunna obrona projektu przypadła jednemu z jego autorów, p. Suligowskiemu, który bez powodzenia powoływał się na przykłady Francyi i Anglii.

Spotkała ją ostra odprawa ze strony p. Turzymy, która wykazała niesprawiedliwość systemu, uznającego za cenzus pracy dla kobiety prowadzenie samodzielne magazynu, zatem przedsiębiorstwa, opartego na nadwartości pracy właściwych, pozbawionych wszelkich praw, pracownic.

W żywej dyskusyi nie pominięto z natury rzeczy działalności kobiet w sejmie finlandzkim, ilustrującej wartość udziału kobiet w prawodawstwie. Sprawę tę jasno przedstawiła pani dr. Tylicka z Petersburga.

Drugie posiedzenie tej samej sekcyi zakłócone zostało w sposób nader przykry przez słuchaczów zniecierpliwionych zbyt długim, jakkolwiek dobrze pomyślanym, referatem panny Dulębianki, która w rozprawie swojej, rozpatrującej udział kobiet w obecnym ruchu politycznym, doszła do wniosku, że należy w walce o równouprawnienie łączyć się bez różnicy partyi. Wybitnym a zwłaszcza wyczekiwanym momentem posiedzenia tego było przemówienie adw. Lednickiego. Znakomity mówca, żegnając uczestniczki Zjazdu, zaznaczył konieczność walki zorganizowanej, zmierzającej do zdobycia praw politycznych dla kobiet. Jedynego i najpewniejszego sojusznika walki tej widzi on w kobiecie, któ-

ra sama stanąć winna na stanowisku swych praw ludzkich i obywatelskich.

Rzeczowością odznaczały się w sekcyi tej referaty: p. Langego o prawie cywilnem kobiet, oraz pani Karczewskiej o udziale kobiet w samorządzie ziemskim.

Najszczęśliwszą pod względem zadań konkretnych była sekcya wychowawcza dzięki wysunięciu na plan pierwszy palącej sprawy instytutu pedagogicznego imienia Orzeszkowej. Największe dla sprawy tej zasługi położyła panna Aniela Szycówna, która też podjęte w tym kierunku prace streściła w ściśle rzeczowym i zdumiewająco—wobec krótkości przemówienia — pogłębionym referacie. Wychodząc z założenia, że wychowanie jest największem i najtrudniejszem zadaniem, jakie można powierzyć człowiekowi, zobrazowała mówczyni całość warunków, wymaganych od dobrego wychowawcy, który łączyć w sobie musi przymioty charakteru z wiedzą rozległą i wielostronną. Przygotowanie takie dawać musi specyalne wykształcenie pedagogiczne, niepodobne do osięgnięcia drogą samouctwa i samokształcenia. Stąd konieczność instytucyj fachowych. Nie mogło społeczeństwo polskie godniej uczcić jubileuszu Orzeszkowej, jak założeniem w Warszawie „Instytutu pedagogicznego" jej imienia. Instytut ten, którego zadaniem będzie stworzenie ogniska wiedzy pedagogicznej, dostępny ma być dla wszystkich, pragnących pracować na tem polu: dla mężczyzn i dla kobiet, dla nauczycieli i nauczycielek szkół średnich. Cenzusem, wymaganym przy przyjmowaniu, ma być ukończenie kursu szkoły średniej, które umożliwi nabycie w ciągu dwóch lat specyalnych studyów w instytucie dyscyplin, niezbędnych do sprostania zawodowi nauczycielskiemu. Kilka referatów, zwłaszcza trzy: p. Wilman-Grabowskiej „o traktowaniu młodzieży żeńskiej na pensyach", p. Bujwidowej: o liceach i gimnazyach oraz p. Centerszwerowej: „O koedukacyi," zdążało w ostatecznym wyniku do wykazania niewłaściwości odmiennego traktowania nauki chłopców i dziewcząt, niejednakowego przygotowania ich do życia, sztucznego ich rozdzielania w okresie formowania się charakterów i umysłów. Wszystkie trzy referentki, poparte nadto przez zabierającego głos w dyskusyi, p. Michalskiego, oraz przez referujące inne działy, panie: Dawidową, („O nowej szkole"), dr. Tylicką: („O reformie wychowania kobiet") i Izę Moszczeńską: („O studyach uniwersyteckich dla kobiet") doszły do wniosku, że jedynie racyonalnie przeprowadzona koedukacya w szkołach wszelkich typów, od ogródka dziecięcego i elementarnej począwszy, odpowiedzą właściwie pojętemu zadaniu wychowania obu płci.

Szczególne zainteresowanie budziła w sekcyi tej mapa, ilustrująca pracę Stowarzyszenia kursów dla analfabetów.

Sekcya *ogólno-oświatowa*, kładąc nacisk główny na retrospektywny przegląd prac, dokonanych przez kobietę na polu oświaty, przysłużyła się jak nie można lepiej sprawie kobiecej, zilustrowała bowiem w sposób najwymowniejszy żelazną wytrwałość i nieustraszoną odwagę kobiety polskiej, która przy najmniej sprzyjających warunkach pracę swoją owocnie w ciągu lat wielu prowadziła.

Referaty, wypowiedziane w tej sprawie, tę miały ogromną wartość, że po za niemi leży płodny w nieobliczalne następstwa czyn. Takimi były: referat p. Jeleńskiej-Dmochowskiej z Wilna, zaznajamiający nas z ruchem oświatowym, prowadzonym przez kobiety nieupadające na duchu w wytrwałej walce z ciemnotą na Litwie; p. Swiackiej—na Białejrusi; p. Aleksandrowiczówny — w Galicyi; p. Woynowej — w Odesie. Pani Bohowiczowa z Kalisza, pani Szczepaniakowa z Radomia i p. Rudnicka z Łodzi obrazują wymownie trudności z represyami rządowemi, z uprzedzeniami wsteczników oraz zacietrzewieniem nacyonalistycznem. Ciekawem zwłaszcza było skreślenie przez szczególnie zasłużoną p. Sniegocką obrazu 10-o letniego prowadzenia nauki dla pozbawionych szkoły dzieci proletaryatu warszawskiego. Wszystkie te przemówienia dały tak imponujący wykaz pracy kobiet na polu oświatowem — mimo iż praca ta nie była ujętą w karby organizacyi, że słusznie uczyniła p. Weychertówna, która zebrała wyniki pracy tej w treściwy rys historyczny, zachęcając do tworzenia zorganizowanych instytucyi kulturalnych, aby w ten sposób Zjazd przyniósł nietylko moralne, lecz i realne zarazem owoce.

Zagajenia sekcyi *etyczno-społecznej* podjął się, uproszony o to przez p. Dr. Tomaszewicz - Dobrską celem uświetnienia Zjazdu, Aleksander Świętochowski. Piękny jego referat, omawiający związek sprawy kobiecej z ogólnym postępem, poznali czytelnicy „Prawdy" w całości w numerze poprzednim. Przemówienie to, jako programowe, otworzyło drogę do dalszej w sprawach etycznych dyskusyi. Momentem ich kulminacyjnym było zabranie głosu przez p. Moriconi, przedstawiającą w słowach prostych, krótkich a głęboko sięgających do serca historyę tych, którym życie poświęciła, historyę prostytutek, przebywających w zakładzie mówczyni pod Piasecznem. Przemówienie jej zmierzało do przeraźliwie smutnego wniosku ostatecznego, że prostytucya w Warszawie jest prostytucyą małoletnich i dzieci. Do walki z tą straszliwą plagą wzywali: inicyator T-wa opieki nad dziećmi, dr. Gawroński, rzecznik antialkoholizmu, p. dr. A. Wróblewski oraz znany szermierz abolicyonizmu, p. Wysłouch. Referaty pozostało, jak p. Dicksteinówny oraz p. Koszutskiej dotykały spraw bardziej ogólnych w zastosowaniu do ruchu kobiecego. Pierwsza nawoływała do międzyklasowej solidarności kobiet w walce o zdobycie praw, druga zaś podnosiła, że wszystkie kobiety powinny domagać się praw równych dla wszystkich.

Sekcya ostatnia, *ekonomiczna*, prowadzona najprężyściej przez p. Sadowską z Petersburga i przygotowywana najumiejętniej przez gospodynię sekcyi p. Tomaszewicz-Dobrską, najżywotniejszą też zaznaczyła się dyskusyą. Zasadnicze traktowanie kwestyi doprowadziło w sekcyi tej do oparcia sprawy kobiecej na gruncie walki klasowej, wykazując właściwy punkt ciężkości ruchu kobiecego. Wszechstronne, do jądra rzeczy sięgające rozpatrzenie najważniejszej tej strony kwestyi kobiecej dało kilka ciekawych i pouczających zestawień. Takiem było w pierwszej linii przemówienie p. Karczewskiej o doli i niedoli pracownic wiejskich. W konkluzyi żądała mówczyni radykalnych zmian położenia pracownic wiejskich (t. zw. dziewek i posyłek) przez utworzenie kas emerytalnych oraz szerzenie wśród nich idei związków zawodowych. Do identycznych wniosków doszła w referacie swoim o „pracownicach igły" p. Wanda Hersówna. Obraz kobiety polskiej w dziennikarstwie naszkicowała p. Żmijewska, żądająca założenia specyalnego zakładu naukowego do kształcenia dziennikarzy i dziennikarek, ewentualnie teoretycznych kursów dziennikarskich przy instytucie pedagogicznym im. Orzeszkowej. Ściśle rzeczowe referaty o prawodawstwie ochronnem w zastosowaniu do pracy kobiet przez dr. M.Bornsztajnową,o „Ochronie kobiet w stanie macierzyństwa pod względem ekonomicznym i prawnym" d-ra Jaworskiego „O warunkach pracy kobiety-robotnicy", inżyniera A. Roszkowskiego oraz bardziej ogólne w tej samej sprawie referaty p. Golińskiej-Daszyńskiej i p. Krzywickiego dały temat do wielce ożywionej dyskusyi, w której zaznaczyły się wybitne różnice poglądów na istotę sprawy kobiecej. Ostro zwłaszcza podkreślano przepaść klasową, dzielącą pracujący proletaryat kobiecy od ruchu kobiecego, inteligenckiego, co trafnie osłabiła p. Bujwidowa uwagą, że, zarówno inteligencya jak proletaryat, składają się z pracowników — z tą jedynie różnicą, że jedni pracują mózgiem, zaś drudzy rękami.

Uchwalenie wniosków: o otwarcie wszystkich zawodów dla kobiet, o równą dla kobiet płacę za równą pracę, o zrzeszanie się kobiet w związki zawodowe, o ochronę macierzyństwa, o wspólne popieranie przez kobiety mężczyzn dla zniesienia kapitalizmu, o nadanie praw politycznych wszystkim pełnoletnim zakończyło obrady sekcyi, a zarazem było końcowym akordem harmonijnym całego I-go Zjazdu Kobiet polskich.

R. C.

BADANIA NAUKOWE.

O PROMIENIOTWÓRCZOŚCI. *)

Chemia liczy dziś około siedemdziesięciu pierwiastków. Materyę wyobraża jako zbiorowisko oddzielnych, nieciągłych cząstek. Ostatnie cząstki elementarne nazywa atomami i przyjmuje tyle ich rodzajów, ile zna pierwiastków. Doświadczenia chemiczne prawie do końca wieku dziewiętnastego nie wykazały możności rozkładu pierwiastków na dalsze składniki lub przemiany ich na inne. Ten negatywny wynik doświadczeń, jak to często bywa, urósł z biegiem czasu na dogmat niedowiedziony, lecz i niekwestyonowany, głoszący, że atom chemiczny nie da się rozłożyć, ani przemienić. Wiara w niezmienność pierwiastków chemicznych uchodziła i jeszcze szeroko uchodzi za tak dobrze uzasadnioną, jak naprzykład prawo zachowania masy. Nowe zjawiska promieniotwórczości nie stoją w sprzeczności z tem prawem, ani nawet z teoryą atomistyczną. Dopóki chemicy nie znali żadnego zjawiska, w którem atomy pierwiastków ulegały przemianie, mogły one uchodzić za

*) Günther Bugge, die Fortschritte auf dem Gebiet der Radioaktivität.

D-r I. Stark, „Rozkład i zmienność atomów chemicz. przekł D-ra L. Brunera.

jednostki niepodzielane—lecz bynajmniej nie za niepodzielne. Czy w istocie rzeczy atomy są podzielne, kwestyi takich nie można rozstrzygać *a priori*. Ostatnie dziesięciolecie stwierdziło doświadczalnie przemianę atomów. Cały szereg prac Rutherforda i Soddy'ego poświęcony został wykazaniu, że z atomów promieniotwórczych powstają ciała nowe. W szkicu niniejszym zaznaczymy pobieżnie wyniki tych badań.

Stwierdzono, że podstawą promieniowania świetlnego jest elektron ujemny, którego istnienie wykryto prawie jednocześnie w promieniach katodowych i w zjawisku Zeemana. Według hypotezy elektronowej, posiadającej doniosłość heurystyczną i systematyzującą, istnieją elektrony dodatnie i ujemne. Dotychczas jednak udało się wydzielić doświadczalnie z atomów chemicznych tylko elektron ujemny. Najważniejszem atoli uogólnieniem teoryi elektronów, potwierdzonem zupełnie przez wyniki doświadczeń, jest pogląd, że składnikiem atomów *wszystkich pierwiastków chemicznych* jest elektron ujemny o tym samym ładunku elektrycznym i o tej samej masie. Gdy mowa o elektronie ujemnym, mowa zawsze o tym elektronie, wspólnym wszystkim pierwiastkom. Elektrony ujemne różnych pierwiastków chemicznych można z sobą wymieniać lub jeden za drugi podstawiać, a mimo to charakter pierwiastków nie ulegnie zmianie. Gdy z obojętnego atomu chemicznego odrywa się elektron ujemny, zabiera on z sobą ładunek ujemny i pozostała część atomu ładuje się dodatnio. To odłączenie się elektronu ujemnego nazwano dysocyacyą elektryczną lub też jonizacyą, o ile produktami rozkładu są swobodnie ruchome, naelektryzowane cząsteczki, czyli jony. Cząstka taka może się składać z jednego lub kilku atomów elektrycznych.

Poznanie elektronu ujemnego i stwierdzenie doświadczalne hypotezy jonizacyi przywiodło do poglądu, że atomy chemiczne są złożonymi układami cząstek jeszcze drobniejszych, wśród których elektrony mają nader ważne znaczenie i one to są pierwszymi stopniami, wiodącymi wgłąb otwierającego się świata nowych zjawisk i nieoczekiwanych tajemnic. Gdy poznano, że promieniotwórczość (radioaktywność), czyli zdolność samorzutnego wydzielania energii w rozmiarach olbrzymich, jest właściwością atomów chemicznych, nie zaś ich związków, gdy wśród promieni pierwiastków promieniotwórczych znaleziono elektrony ujemne, wówczas hypoteza atomistyczna musiała utracić ów święty, lecz nieprawy dogmat podręczników chemii i fizyki, głoszący niezmienność i niepodzielność atomów, natomiast zaś szeroko otworzyć wierzeje swoich symetrycznych reguł dla nowego szeregu śmiałych i głęboko filozoficznych przypuszczeń, mianowicie: że atomy pierwiastków promieniotwórczych zwolna rozpadają się samorzutnie na swe składniki i, wydzielając energię potencyalną, przetwarzają się w inne rodzaje atomów. Prace Rutherforda i Soddy'ego nad własnościami ciał promieniotwórczych uprawniły taką hypotezę, a odkrycie Ramsay'a i Soddy'ego, że z radu wytwarza się hel, potwierdziło ją doświadczalnie.

Stwierdzono, że pewna część atomów uranu, toru i radu ulega bezustannej przemianie. Tworzą się z nich ciała nowe o określonych własnościach fizycznych i chemicznych. Te pierwsze produkty przemiany mogą znów szybciej lub wolniej przetwarzać się w dalszym ciągu. Jedne z nich zachowują się, jak ciała stałe, inne—jak gazy. Już dawniej Rutherford odkrył, że promieniotwórcze preparaty toru wydzielają z siebie pewien gaz promieniujący, który osiada na ciałach obojętnych, tworząc cienką warstewkę substancyi promieniotwórczej. Wydzielinę tę Rutherford nazwał emanacyą. Takąż emanacyę wydziela rad. Zachodzi więc przemiana atomów radu, skutkiem której wydzielane są stopniowo części składowe, aż do produktu ostatecznego, którego jednak w drodze doświadczalnej dotychczas nie udało się otrzymać; stwierdzono jednak, że w minerałach radonośnych zawsze występuje hel, który Rutherford przyjął za ostateczny, dalej już nie promieniujący produkt przemiany radu. Doświadczenia Ramsay'a i Soddy'ego potwierdziły to przypuszczenie.

Biorąc fakty zgruba, schematycznie, można rzecz wyjaśnić w ten sposób: atom radu, o ciężarze atomowym 225, wydziela atom helu o ciężarze 4. Zmniejszony o 4, atom radu daje w rezultacie ciało o ciężarze 221. Nowy ten produkt rozpada się w dalszym ciągu, wydzielając atom helu, i tworzy ciało o ciężarze 217. W ten sposób przypuszczalnie powstaje cały szereg nowych pierwiastków, z których jeden okazał się tożsamym z odkrytym prze panią Curie polonem. Możliwem jest, że rad pochodzi od uranu, lecz stopnie przejściowe nie są jeszcze poznane.

Promieniotwórczość należy uznać za nową własność atomów chemicznych. Gdy od pojedyńczego atomu odrywa się elektron ujemny, proces ten pochłania pewną ilość energii, zależną od danego pierwiastku. Elektrony mają więc względem pozostałych resztek atomowych różne zasoby energii potencyalnej. Energią atomową danego pierwiastku przyjęto nazywać tę jej ilość, która wydziela się, gdy jeden atom tego pierwiastku, drogą rozkładu i odmiennego ugrupowania składników, przemienia się na atom pierwiastku o najmniejszej energii atomowej, pierwiastku przyjętego za podstawę. Przy samorzutnej przemianie atomów chemicznych wydzielająca się energia potencyonalna przetwarza się w energię promieniowania elektromagnetycznego. Składniki przetwarzających się atomów mogą nabyć tak potężnej energii kinetycznej, że elektrony poczną rozpryskiwać się z miejsca reakcyi z olbrzymią szybkością, jak naprzykład odłamki wybuchającego granatu. W istocie, pierwiastki promieniotwórcze samorzutnie wydzielają energię przez promieniowanie; niektóre z nich wysyłają szybko pędzące elektrony ujemne. Należy przyjąć, że wszystkie pierwiastki chemiczne mają własności promieniotwórcze. Zważywszy jednak, że każdy pierwiastek ma inną energię atomową, a więc inne natężenie promieniowania, dalej że stopień trwałości różnych pierwiastków może być bardzo różny, (co też potwierdziły doświadczenia), że dla atomów jednego pierwiastku może wystarczyć nieznaczna pobudka zewnętrzna, by jego składniki poczęły samorzutnie rozłączać się i przechodzić do nowej, trwalszej równowagi, dla innych zaś pierwiastków ta trwałość, odporność przeciw zmianie może być znacznie większa—można zgóry wywnioskować, że tylko nieliczne pierwiastki będą wybitnie promieniotwórcze, podobnie jak i pomiędzy głazami, spoczywającymi na stoku urwiska, tylko niektóre znajdują się przypadkowo w takiem położeniu, że za drobnem nawet potrąceniem zaczynają staczać się ku dołowi, dążąc do nowej równowagi. Znane dziś pierwiastki promieniotwórcze: uran, tor i rad, mają największe znane ciężary atomowe (uran 240, tor 232, rad 225). Kiedy się uzna możliwość samorzutnej przemiany pierwiastków, można przypuścić, że z biegiem tysiącoleci pierwiastki najbardziej promieniotwórcze „wymarły“, te zaś, które dotychczas poznano, znajdują się jeszcze na ziemi, z tych samych przyczyn, w bardzo drobnych ilościach.

W odchylanych przez magnes promieniach ciał promieniotwórczych stwierdzono nieznane dotychczas fizyce szybkości ruchu cząstek materyalnych. W składowych częściach przetwarzających się atomów nagromadzone są takie zasoby energii, że atomy i cząsteczki nie mają im równej przy najwyższych znanych temperaturach. W ujemnych, elektronach chemia poznała cząstki wielokrotnie mniejsze od najdrobniejszych jej atomów; masy ciał, biorące udział w reakcyach promieniotwórczych, są nieskończenie małe w porównaniu z masami, jakiemi operowała dotychczas fizyka i chemia. Ze zjawisk promieni katodowych, jonizacyi i promieniotwórczości wyłania się hypoteza o atomowej budowie elektryczności, elektryczność zaś pojawia się jako składnik atomów chemicznych.

Badanie zjawisk promieniotwórczości wyniosło znowu kwestyę ewolucyi materyi z obłoków metafizyki na pierwszy i najwyższy plan spraw filozoficzno przyrodniczych. Czysto spekulatywne, nieoparte na badaniach doświadczalnych, piękne mrzonki filozofów starożytnych o wiecznej i nieustannej przemianie wszechmateryi uzyskały nagle niespodzianą podstawę naukową w wynikach badań lat ostatnich. Żyły one uparcie przez ciąg wieków w duszach poetów i mędrców. Idea przemiany i wszechrozwoju była zbyt nęcąca i piękna, aby mogła zginąć choćby pod ciosami napozór żelaznej logiki teoryi, głoszącej niezmienność pierwiastków. Mrzonki te zapuszczały korzenie głęboko w pokłady ducha, leżące pod świadomością, a kwiaty swoje wznosiły wysoko w sfery rozpostarte po nad świadomością umysłu ludzkiego. I oto badania najbardziej ścisłych i twórczych talentów przyrodniczych potwierdzają najśmielsze przypuszczenia ideologów i otwierają bramy na widnokręgi olśniewających tajemnic.

M. W.

LITERATURA I SZTUKA.

Mieczysław Romanowski.

RYS HISTORYCZNO-LITERACKI.

Ciąg dalszy.

W ostatnich wierszach słychać jakby głos nadziei, jeszcze raz się odzywający.

Ale rychło te ostatnie nadzieje zaczęły znikać. W miarę zbliżania się czasu przeznaczeń duszę poety ogarniają coraz więcej — całkowicie —gorączka wielka, pełna żądzy czynu, — i przeczucie śmierci. Duszność, którą wyczuwał poeta od pierwszych lat myśli i uczucia, teraz dolega mu coraz więcej. Jak gdyby przed bliższą już burzą gęściej i cięższej skłębiły się chmury. Przed ważnemi chwilami życia prawie każdego ogarniają mocne niepokoje. Ale siła tych niepokojów u Romanowskiego wyrasta do wyżyn prawdziwego jasnowidztwa i przytem głębokiego tragizmu.

W tym okresie Romanowski spowiada się:

„Straszno, mi, Boże!...“

Straszno, bo w ciężkiem utrapieniu czekania i duszności pragnie już tylko „piorunów“; to będą jego „bracia“. Poeta pyta „orła każdego, co powraca zdala“, „ile jest

gromów w czarnej chmurze", i drży, gdy ptak go „pomija w milczeniu:"

„Bo nam na gromy długo czekać może?
Bo bez piorunów w takiem utrapieniu
Straszno mi, Boże".

To poczucie, że życie jego wypowie się nie na żadnej z tych dróg, które przebywa codziennie, to poczucie drogi zupełnie innej, wyrazu życia niezwyczajnego, i ogromnego,— przepełnia duszę poety, a zarazem budzi w nim niechęć do tego, co znajduje — po drodze, wszak tylko po drodze. Męczy się. Męczy się dusza, pełna przeznaczeń, żądna ich spełnienia i wyzwolenia.

W związku z tem niezmiernie jest charakterystyczny ten wstręt do codzienności, to posłannicze *taedium vitae*,—ciągła świadomość krzyżowania się linii duchowej z życiową. Temu stanowi duszy poeta daje wyraz zupełnie bezpośredni, rzucając Bogu wyznanie:

...„Ty wiesz, czy takiem życiem ja żyć [mogę?" [1])

Pragnie poeta przez *żar* dojść do swego słońca, przez *„cierń"* nawet, byle ustrzedz się od szarego pochodu codzienności, od tego „przekleństwa doli." To jest *„ból życia"* poety — posłannika. [2])

Wiemy już, że drugim czynnikiem tej bolesnej atmosfery duchowej było nieodstępujące go nigdy, rosnące, a chwilami bardzo silnie budzące się *przeczucie śmierci*.

W miarę zbliżania się dni ostatecznych to przeczucie krystalizuje się poetycko.

Na ognistość powstańczych oczekiwań jego ducha pada zawsze długi cień śmierci. Gdzieś zdaleka idzie za poetą, coraz bliższa. Aż raz w godzinę zmroku, kiedy „zapomnienia tknięte ręką białą, serce z niebem i ziemią się zlało"—zawarł z nią mistyczną znajomość—z tą „z dziewicą czystą, zadumaną". Rozumieją się, prostemi słowami przemawia do niej poeta:

„Niegdyś—rzekłem — niegdyś mi wró- [żono,
Że mą duszę weźmiesz z pola chwały.
Jeszcze nieba gromami nie płoną;
Czekaj jeszcze, piękny, cieniu biały
I na polu bitwy o mnie spytaj.
Teraz, nowa znajoma mi,—witaj!"
„I odeszła, mówiąc: Do widzenia!" (1858.)

W przeczuciu bliskiej śmierci poeta rozważa ją często; chciałby dociec jej dziwnej tajemnicy. Zna ją, ale duszy jej jeszcze nie zbadał. Czem jest śmierć sama w sobie?—pyta. [3])

„Czem jesteś, śmierci? Snem ty, czy ni- [cestwem?
Rok w rok w twe ręce kłonią się miliony,
Noc tajemnicza nad twojem króle- [stwem..."

Ale nad temi dociekaniami przeważa w końcu zawsze wielka ufność, zrodzona z piękności ducha poety, który wszystko pięknością otacza:

„Czemkolwiek jesteś, zawsze ręką twoją
„Przynosisz pokój dla znękanej głowy,
Jużeś oddawna towarzyszką moją,
W bólu dziwnemi cieszącą mnie słowy:
Czasem się jawisz piękna, zadumana,
Iż, patrząc, myślę, żeś aniołem Pana."

[1]) „Ból życia" (1861.)

[2]) Ten stan poety spostrzegali i współcześni: Jan Stobiecki „Poezya dni krwawych" „Dziennik literacki" r. 1863.

[3]) wiersz napisany *po* „Nowej Znajomości" (wbrew wydaniu Amborskiego).

Przeczucie śmierci wplata się już teraz w każdą pieśń poety o boju, o wiośnie, o miłości:

„I słyszę nocne słowików granie...
Wiosenno, błogo tak wszędzie.
Ach, kiedyś, kiedyś wszystko się stanie
Piękniejszem, lecz mnie — nie będzie."
[(1859.)

„Szczęście, dola,—później może—
Ach, lecz tylko ty wiesz, Boże,
Co tam zdybie nas.
Ty wiesz, komu uśmiech miły,
Komu kwiaty na mogiły
Niesie przyszły czas." (1860)

Z umiłowaniem opowiada ciągle o śmierci za wolność i za ojczyznę, to pisząc o zamorskim zgonie Puławskiego („Sawannah"), to o śmierci strasznej Levitoux. Zupełnie wyraźnie w końcu łączy się to przeczucie i nawet umiłowanie śmierci z myślą o poświęceniu się.

I jest to. także dalszy etap w drodze do uświadomienia „mocy Bożej," która będzie ostatecznem uswiadomieniem poety. Poeta wierzy w jego potęgę, wierzy w potęgę krwi przelanej, która posiewem jest. I w tym czasie zapisuje w pamiętniku jednej z przyjaciółek:

„Cicha, lecz najpiękniejsza młodej duszy [sława:
Poświęcenie."

Oto Levitoux na śledztwie do krwi jest bity straszliwie. Ale braci nie chce wydać. Jutro będą go znowu bili. Więc rozważa... A gdyby nie wytrzymał więcej? Gdyby pod pałkami wydał braci?... Więc podpala łoże i ginie śmiercią straszliwą:

„Więc z zgrozą ten węgiel rzucili w ro- [goże
I w ziemi kazali pochować.
Tą śmiercią w płomieniach pochwalon [bądź, Boże,
Bo *żywym* ją będziesz rachować!" (1860.)

W miarę zbliżania się i wzrostu wrzenia rewolucyjnego w tym właśnie szóstym dziesiątku lat krystalizuje się w zupełności *rewolucyonizm* Romanowskiego.

Duch powstańczy, który wrzał ciągle w całym okresie między powstaniem listopadowem, w którego atmosferze urodził się Romanowski, a styczniowem, w którego ogniu zginął, ten duch rozgorzał po wypadkach warszawskich z r. 1861 i ogarnął go w zupełności, znalazłszy grunt długo przygotowywany, niezmiernie podatny.

Wiemy, że Romanowski skrystalizował się w sobie jako *rewolucyonista narodowy*. Z potrzebą powstania liczył się już stanowczo i uznawał ją w całej pełni już na kilka lat przed ostatecznemi przygotowaniami. A w sile swojej stanowczości, w poczuciu hańby niewoli, w niezłomnej ufności w wartość walki orężnej o wolność, zdobył się już w r. 1858 na słowa, które brzmią zrazu, jak owa „pieśń pogańska" Konrada:

„Dość już tych modłów *bezczynnych* do Boga!
Walk nam nie wolno dla krzyża pominąć.
Jam ptak—*od Boga szablę mam* na wroga;
Mnie walczyć, w walce—patrząc w słoń- [ce—ginąć."

W tej strofie staje przed nami jasno rewolucyonizm Romanowskiego, pełen żywej, energicznej reakcyi na rezygnacyę, pełen wiary w prawo wywalczenia sobie wolności każdą drogą. Przytem zaświadcza ta strofa wybitnie o obserwacyi poety. Poeta widzi bystro, co jest na dnie bierności polskiego społeczeństwa. A dalej: wieje z tej strofy duch, który panował tak w gronie najbliższych przyjaciół jego, jak wogóle w intencyach całego powstania; wszak ono było w charakterze swoim szczerze postępowe. Wreszcie jest ta strofa najlepszym komentarzem do tej wiary w nieodzowną potrzebę żywota rewolucyjnego Polski, którą oddychało tyle pokoleń.

Ten motyw protestu przeciwko rezygnacyi podejmuje poeta teraz na nowo (w r. 1861.) w podobny jak wyżej sposób, tylko jeszcze jaśniej i wyraźniej, z dojrzałością większą, —kiedy mianowicie zwraca się „Do modlącej się Polski":

„Módl się, — lecz powstań na świtaniu [zdrowa,
Wyniosła pracą ponad zwątpień bóle...
...Bóg cię nie zmienił na wieczną łzaw- [nicę,
Matko wyniosłych duchów i rycerzy.
Gdy dzień twój błyśnie, anioł w błyska- [kawicę
Rzuci krew z urny i w skrzydła ude- [rzy...
...A gdy usłyszysz, śpiesz na bitew po- [la—
Orężem wrogom kreślić twoje prawa.
Trąć z mogił harfy żałobne Eola,
Ze sztandarami wznoś radosne: sława!
...I walcz, pamiętna, że Bóg *czynów Bo- [giem!"* [1])

W tych strofach Romanowski nawiązał nici stalowe z poezyą naszych wielkich rewolucyonistów z ducha. Przypomina się głos Słowackiego: o Bogu, który lubi huczny lot olbrzymich ptaków i rozhukanych koni... „nie kiełza..."

I tak też brzmią strofy Beniowskiego, jak dalsze słowa poety—powstańca:

„Lecz biada tobie, gdybyś jak dewotka
W kościołach gromów przemodliła [porę.
Bo niechybne zniszczenie cię spotka,
I Bóg zostawi cię, jak dziecko chore,
Klęczące we łzach u kościoła progu,
A tylko z modłów wiedzące o Bogu."

ostatnie słowa są, jak smutne proroctwa, pełne bolesnej prawdy:

„Obcej cię wonczas poruczy prawicy,
Abyś w cierpieniach dorosła *na męża...*"

To była miłość, która wolna była od sentymentów powszednich i umiała przemawiać prawdą, żeby wstrząsnąć, obudzić i uratować. To była miłość najbardziej męzka, najbardziej rycerska.

Rycerski też był na takiej miłości oparty rewolucyonizm, rycerski niemal jak bojowa gotowość dawnych husarzy; poszum ich skrzydeł wysłyszeć się daje z niektórych pieśni rewolucyjnych Romanowskiego, głos ich haseł:

„Skłońmy się Bogu i Pannie Świętej
O oręż, o moc pioruna.
A kto raz zadrży, trzykroć przeklęty—
Actaces iuvat fortuna!" (1860).

Podobnie w tym niesłychanie polskim rytmie:

„Ojczyźnie naszej, Polsce, bądźmy wier- [ni,
Pokąd tchu w łonie." (1860.)

Szczególowo możnaby wykazać, jak w ciągu piątego dziesiątka lat skrystalizował się zupełnie, w doskonałej formie, rewolucyonizm poety i ugruntował się w jego duchu. Od haseł polskich starych, dawnych przez ideę mesyaniczną ofiary aż do nowo-

czesnego hasła: „Za naszą wolność i waszą" nie brakło żadnego brzmienia w jego głębokiej pieśni rewolucyjnej. Uzbrojony był oto od stóp do głów i jak mąż szedł do walki. Była to najzupełniejsza dojrzałość do czynu. Ani krzty zdawkowego marzycielstwa nie było w czynie Romanowskiego. Oto był kłos dojrzały na pokos ofiarny.

I nic lepiej nie charakteryzuje tej łuny duchowej, jak zestawienie tych dwóch jego powiedzeń:

„Z żelaza kuta droga moja!"

I tego drugiego:

...„Czasem tak w górę uniosła mnie [droga.
Żem nie miał nad sobą już nic — oprócz [Boga!"

(d. n.).

Gustaw Baumfeld.

NAJWYŻSZY MANIFEST.

Z BOŻEJ ŁASKI

My, Mikołaj II

Cesarz i Samowładca Wszechrosyjski, Król Polski, Wielki Książe Finlandzki, itd. itd. itd.

wiadomo czynimy wszystkim naszym wiernym poddanym:

Z rozkazu i za wskazówkami Naszemi, od czasu rozwiązania pierwszej Dumy Państwowej rząd Nasz przedsiebrał konsekwentnie szereg środków w celu uspokojenia kraju i ustalenia prawidłowego biegu spraw państwowych. Zwołana przez Nas druga Duma Państwowa powołana była, aby pomagać, zgodnie z władną wolą Naszą, do uspokojenia Rosyi, przedewszystkiem drogą pracy prawodawczej, bez której niemożliwe jest życie państwowe, udoskonalenie jego ustroju, następnie drogą rozpatrzenia budżetu dochodów i wydatków, określającego prawidłowość gospodarstwa państwa, wreszcie drogą rozumnego urzeczywistnienia prawa interpelowania rządu, w celu utrwalenia powszechnej prawdy i sprawiedliwości. Obowiązki te, powierzone przez Nas wybrańcom ludności, włożyły na nich same przez się ciężką odpowiedzialność i święty obowiązek korzystania ze swych praw dla rozumnej pracy dla dobra i utwierdzenia mocarstwa Rosyjskiego.—Taka była nasza myśl i wola, gdy obdarzyliśmy ludność nowemi zasadami życia państwowego.

Z żalem wyznajemy, iż znaczna część składu osobistego II Dumy Państwowej zawiodła nasze oczekiwania; nie z czystem sercem,nie z pragnieniem umocnienia Rosyi i ulepszenia jej ustroju przystąpiło do pracy wiele osób z pośród wysłanych przez ludność, ale z jawnem dążeniem powiększenia rozruchów i przyczynienia się do rozkładu państwa.

Działalność tych osób w Dumie Państwa była nieprzezwyciężoną przeszkodą do owocnej pracy. Do takiej Dumy wniesiony został duch nienawiści, który przeszkodził zgrupowaniu się dostatecznej liczby członków Dumy, pragnących pracować na pożytek ziemi ojczystej. Z tej przyczyny obszernych wniosków prawodawczych, opracowanych przez Nasz Rząd, Duma albo nie rozważała wcale, albo zwlekała z ich rozważeniem, albo nawet odrzucała, nie powstrzymując się nawet przed uchyleniem praw, karzących otwarte wysławianie przestępstw i zwiększających karę dla siewców buntu w wojskach, a odmawiając potępienia zabójstw i gwałtów. Duma Państwowa uchyliwszy się od tego, nie okazała rządowi pomocy moralnej w sprawie przywrócenia porządku i Rosya przeżywa dalej hańbę występnych zamieszek.

Powolne rozpatrywanie przez Dumę budżetu państwowego wywołało trudność w zaspokojeniu we właściwym czasie wielu nieodzownych potrzeb narodu. Prawo interpelowania rządu znaczna część Dumy zamieniła się na sposób walki z rządem i wzbudzanie wśród szerokich warstw ludności niechęci do rządu. Wreszcie stał się wypadek niesłychany w dziejach historyi: władza sądowa wykryła spisek całej części Dumy państwowej przeciw państwu i władzy Cesarskiej. Kiedy zaś rząd Nasz zażądał czasowego aż do decyzyi sądu zawieszenia w czynnościach oskarżonych o udział w tem przestępstwie 55 posłów do Dumy i zamknięcia najbardziej winnych z nich w więzieniu, to Duma nie spełniła natychmiast prawnego żądania władz, które nie zezwalały na żadną zwłokę.

Wszystko to zmusiło Nas, aby ukazem do Senatu z dn. 16 (3) czerwca II Dumę państwową rozwiązać wyznaczywszy termin zwołania nowej Dumy na dzień 1 (14) listopada 1907 r.

Ale wierząc w miłość dla ojczyzny i rozum narodu Naszego, My przyczyny dwukrotnego niepowodzenia działalności Dumy dopatrujemy w tem, że wobec świeżości tej sprawy i niedoskonałości ordynacyi wyborczej, w tej instytucyi prawodawczej zasiadali członkowie, niebędący rzeczywistymi wyrazicielami potrzeb i pragnień narodu. Dlatego też utrzymując w mocy wszystkie nadane prawa poddanych przez Nasz manifest z d. 30 październ. 1905 r. i przez prawa zasadnicze, My powzięliśmy postanowienie zmienić tylko sam sposób powoływania wysłańców narodu do Dumy państwowej, aby każda część narodu miała w niej swych wybrańców.

Stworzona w celu wzmocnienia Państwa Rosyjskiego, Duma powinna była być rosyjską z ducha, inne narodowości, wchodzące w skład Naszego Cesarstwa, powinny mieć w Dumie Państwowej przedstawicieli swych potrzeb, lecz nie powinny i nie będą występować w liczbie, dającej im możność rozstrzygania w kwestyach czysto rosyjskich. Na tych kresach Państwa, gdzie ludność nie dosięgła dostatecznego rozwoju obywatelskości, wybory do Dumy Państwowej powinny być chwilowo wstrzymane. Wszystkie te zmiany sposobu wyborów nie mogą być przeprowadzone zwykłą drogą prawodawczą przez tę Dumę Państwową, której skład uznany został przez Nas za niedostateczny wskutek niedoskonałości samego sposobu wyboru jej członków.

Tylko władza, która nadała pierwsze prawo wyborcze, historyczna władza Cesarza rosyjskiego ma prawo zmienić je i zamienić przez inne. Od Boga wręczona jest Nam władza Nasza nad narodem Naszym, i przed Tronem Jego damy Mu odpowiedź za losy mocarstwa Rosyjskiego. W poczuciu tego My niewzruszenie postanowiliśmy doprowadzić do końca rozpoczętą przez Nas wielką sprawę przebudowy Rosyi, któ rej nadajemy nowe prawo wyborcze, które opublikować rozkazujemy Senatowi rządzącemu. Od wiernych poddanych naszych oczekujemy jednomyślnej i dzielnej na wskazanej przez Nas drodze pracy dla ojczyzny, której synowie zawsze byli trwałą opoką jej siły, wielkości i sławy.

Dan w Peterhofie w dniu 3 (16) czerwca 1907 r. od Narodzenia Chrystusa, a 13 panowania Naszego.

(Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano):

MIKOŁAJ.

Nowa ustawa wyborcza.

Podług nowej ustawy wyborczej Duma ma się składać z 442 członków, nie zaś z 510, jak dotychczas. System wyborczy opiera się na zasadzie kuryj majątkowych i narodowościowych i utrzymuje dwa, trzy a nawet czterostopniową pośredniość; prócz Petersburga, Moskwy, Odesy i Kijowa, gdzie wybory dokonywane będą bezpośrednio.

W guberniach i prowincyach, rządzonych według praw ogólnych, wybory odbywają się na ogólnem zgromadzeniu gubernialnem wyborców z poszczególnych zjazdów stanowych; w gubernialnem zgromadzeniu wyborczem sześciu gubernij przemysłowych biorą udział wyborcy, wybrani przez pełnomocników, robotników fabryk i zakładów przemysłowych.

Zjazdy wyborcze dzielą się na: zjazdy właścicieli ziemskich,zjazdy pełnomocników gminnych, zjazdy wyborców miejskich, a także pełnomocników robotniczych.

W zjazdach właścicieli ziemskich udział biorą osoby, posiadające nie krócej, niż rok w powiecie na prawach własności lub dożywocia obszar ziemi, w ilości, zawczasu określonej dla każdego powiatu przez przepisy specyalne, lub nieruchomość, niestanowiącą zakładu przemysłowo-handlowego, wartości co najmniej 15.000 rb.

Zjazd właścicieli ziemskich może być z rozporządzenia ministra dzielony:

1) Według miejscowości, powiatu lub według kategoryi wyborców stosownie do rodzaju posiadanego cenzusu.

2) Według narodowości wyborców.

Zjazdy wyborców miejskich dzielą się na 2 rodzaje:

W pierwszym biorą udział:

1) Właściciele, posiadacze lub dożywotnicy nieruchomości conajmniej 1,000 rb., w miastach z ludnością po nad 20,000 ludzi i co najmniej 300 rb. w pozostałych.

2) Właściciele przedsiebiorstw przemysłowo-handlowych, wymagających wykupu świadectw przemysłowych i handlowych, jednego z pierwszych 5 rodzajów lub też właściciele przedsiebiorstw żeglugowych, opłacających co najmniej 50 rubli na rok zasadniczego podatku przemysłowego.

W drugim:

1) Tacyż sami właściciele nieruchomości, kosztujących mniej niż 1,000 rb. i mniej niż 300 rb.—zależnie od miejsca.

2) Właściciele przedsiebiorstw przemysłohandlowych, którzy nie brali udziału w pierwszym zjeździe.

3) Osoby, płacące co najmniej przez rok podatek mieszkaniowy.

4) Osoby, płacące od roku co najmniej zasadniczy podatek przemysłowy od osobistych zajęć przemysłowych.

5) Osoby, nie mniej niż rok zajmujące na własne nazwisko oddzielne mieszkanie.

6) Osoby, nie mniej niż rok mieszkające w obrębie powiatu i nie mniej niż od roku otrzymujące określone utrzymanie lub emeryturę na służbie państwowej, w instytucyach ziemskich, miejskich lub stanowych a także na kolejach.

Zjazdy wyborców miejskich mogą być dzielone z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych na oddziały według miejscowości lub według rodzajów posiadanych cenzusów, a w powiatach z ludnością mięszaną według narodowości.

Ogólna ilość wyborców na zjeździe dzieli się na oddziały stosownie do liczby wyborców, zaliczonych do każdego oddziału.

W zjeździe pełnomocników gminnych uczestniczą przedstawiciele zgromadzeń gminnych, po 2 z każdej gminy. W zjeździe pełnomocników od stanic kozackich uczestniczą przedstawiciele zgromadzeń staniczych, również po 2 z każdej stanicy.

W powiatach, z ludnością mieszaną, zjazdy pełnomocników gminnych mogą być z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych dzielone według narodowości.

W gubernialnym zjeździe pełnomocników robotniczych uczestniczą pełnomocnicy robotników fabryk i zakładów przemysłowych, w których jest co najmniej 50 robotników płci męskiej.

Na pełnomocników mogą być obierani robotnicy płci męskiej, pracujący nie krócej, niż 6 miesięcy w tem przedsiebiorstwie, w którem dokonywane są wybory.

Prawa wyborczego nie mają:

1) kobiety,
2) osoby liczące mniej, niż 25 lat,
3) uczący się w zakładach naukowych,
4) żołnierze i marynarze w służbie czynnej,
5) koczownicy,
6) obywatele zagraniczni.

Liczbę posłów z Królestwa Polskiego sprowadza się do 14, po jednym z każdej gubernii, nadto jeden z Łodzi i dwóch z Warszawy (w tem jeden od ludności rosyjskiej miasta) i jeden od prawosławnych mieszkańców eparchii chełmskiej. Wybory z gubernij i miast Królestwa mają się zresztą odbywać na zasadzie ogólnej ustawy wyborczej z 1906 r.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Arcybiskup warszawski ogłosił podziękowanie „zacnym panom świeckim“ za trud ułożenia i napisania odpowiedniej dla „Związku katolickiego„ uchwały.

— Anarchiści zamierzają urządzić w sierpniu kongres międzynarodowy; miał się on odbyć w Amsterdamie, ale rząd holenderski odmówił zezwolenia; przypuszczalnie odbędzie się w Luksemburgu. Program obejmuje między innemi: powszechny strajk polityczny, antimilitaryzm, jako taktyka anarchizmu, stowarzyszenia wytwórcze i anarchizm, czego uczy rewolucya rosyjska, alkoholizm i anarchizm.

— Powstaje podobno towarzystwo, mające na celu zbliżenie i zsolidaryzowanie żydów polskich z rdzennymi Polakami. Jako środki ku osiągnięciu tego zadania przyjęto: współdziałanie w osiągnieniu przez żydów istotnego równouprawnienia w społeczeństwie; zaznajomienie społeczeństwa z rzeczywistem życiem żydów ekonomicznem i społecznem, zwalczanie przesądów i uprzedzeń religijnych i rasowych; szerzenie śród mas żydowskich oświaty, znajomości języka polskiego i historyi, zakładanie lub popieranie szkół, kursów, wydawnictw, pogadanek w języku polskim, a nawet w żargonie; uświadamianie mas żydowskich o prawach i obowiązkach obywateli; szerzenie wiadomości historycznych o przejawach solidarności obywatelskiej Polaków i żydów.

— Jedną z ostatnich prac Dumy była dyskusya nad amnestyą, z której to sprawy wybrnięto przez odesłanie jej do komisyi — wyobrażając sobie, że odroczono chwilę rozwiązania Dumy.

— „Jeden z przywódców „Bundu“ mówił mi: — pisze współpracownik *Hazmana* — „Nasza partya nie ma prawie wcale zwyczajnych członków, masy ludowej, robotników-działaczów z ludu, ludzi uświadomionych i umiejętnych, na których można byłoby się oprzeć. Z jednej strony mamy inteligentów, co prawda sporą liczbę, z drugiej chłopców, nieliczących jeszcze lat 15. „Masy“ prawdziwej, kół istotnych proletaryatu w znaczeniu szerokiem i prawdziwem tego [illegible]“.

— Na zjeździe socyalistów rosyjskich w Londynie — jak pisze *Towariszcz* zapadła decyzya bezlitosnego i nieustannego ujawniania kontrrewolucyjnej i „czarnoseciennej“ działalności demokracyi narodowej; zaliczenie polskiej frakcyi narodowo-demokratycznej do tych grup w Dumie, z któremi socyalni demokraci wchodzić nie będą w żadne układy ni kompromisy; porozumienie się z zarządem demokracyi socyalnej Polski w celu otrzymywania materyałów niezbędnych zarówno dla krytyki narodowej demokracyi, jak skutecznego bronienia interesów proletaryatu polskiego w Dumie.

— *Birż. Wied.* pisze: zgodnie z ustawą z pow. ussuryjskiego powinni być wybrani dwaj posłowie jeden z gmin i jeden z kuryi miejskiej; ale powiatu ussuryjskiego.. niema, więc administracya musiała go stworzyć (!) z terytoryum kozactwa ussuryjskiego, miasto zaś ze stacyi Iman na kolei ussuryjskiej — osady, liczącej około 50 mieszkańców.

— Robotnicy fabryki I. K. Poznańskiego w Łodzi złożyli naradę i postanowili wysłać do Zarządu w Berlinie delegacyę, w celu skłonienia go do niezamykania fabryki. Komisya robotnicza ogłosiła rezolucyę, w której czytamy: „my, robotnicy fabryki Poznańskiego, oświadczymy, że nic wspólnego z zabójstwami ostniemi nie mamy i że w walce o poprawę bytu, środka tego, jako nieetycznego i doprowadzającego do gnębiącej nas od lat paru anarchii, nigdyśmy nie stosowali. Podpisano: „Ogół Robotników Tow. Akc. I. K. Poznański.“ Rezolucyę powyższą powiozła do Berlina delegacya.

— *Times* londyński zamieścił list, opatrzony podpisami radykałów i socyalistów angielskich, protestujących przeciw traktatowi państwa brytańskiego z rządem rosyjskim — bo traktat taki równałby się zajęciu stanowiska przeciwnego narodowi rosyjskiemu a podniósłby kredyt rządu rosyjskiego i ułatwiłby mu uzyskanie od Europy nowej pożyczki, która wzmocniłaby autokracyę rosyjską. Zaprotestowano również przeciw wszelkim stosunkom dyplomatycznym z rządem rosyjskim.

— Projektowany jest zjazd w Warszawie wszystkich związków krawieckich w Król. Polskiem, Zdania partyj w tym względzie mają być podzielone. „Proletaryat“ jest za zjazdem, P. P. S. nie chce mieszać się do tej sprawy, „Bund“ i S. D. są zjazdowi przeciwne, a partya syonistyczna prawdopodobnie będzie za wzięciem w niej udziału.

— W dn. 18 i 19 czerwca odbył się w Warszawie zjazd katolicki przy znacznym udziale duchowieństwa, na który przybył arcybiskup Teodorowicz z Ga-[illegible]

Zaburzenia i zamachy. Z powodu pogłoski, że człowiek, który dopuścił się zamachu na biskupa lubelskiego jest maryawitą, ks. Jan Kowalski ogłosił, że ów Paweł Zaleski maryawitą nigdy nie był, że maryawici mają najwyższą cześć i szacunek dla biskupa Jaczewskiego, który nietylko ich nie prześladował, lecz zawsze ich bronił.

— Generał-gubernator odeski ogłosił komunikat, w którym oznajmia, że nieznani złoczyńcy wsadzili do łodzi 18-letniego Mielnikowa i zawiózłszy go do niewiadomego mu miejsca, znęcali się nad nim w ciągu 48 godzin w sposób okropny, w końcu odczytali mu wyrok śmierci przez powieszenie „Za jawnie wrogie usposobienie względem organizacyi hojowej i wierność dla krwiożerczego Kaulbarsa“. Mielnikow zdołał się jednak oswobodzić z rąk swoich prześladowców. Jest on członkiem Związku narodu rosyjskiego.

— W pow. szawelskim kilka rodzin ziemiańskich otrzymało odezwy, zatytułowane „Smierć panom Amen!„ i z napisem „16 komitet rozprawy narodowej na Żmudzi“. Odezwa zaczyna się od słów: „Wy, łotry, krwiopijcy“ i nakazuje oddać ziemię „tym, którzy na niej pracują“ w przeciwnym razie wszyscy zostaną wymordowani i majątek zniszczony, „ażeby wiatr popiół roznosił“. Jednocześnie proboszcz tej okolicy otrzymał zawiadomienie, że zostanie zamordowany na Wielkanoc. Wszystko, jak stempel głosi, zostało odłożone do... jesieni.

— W Tomaszowie Rawskiem zabito wachmistrza żandarmów, skutkiem czego dokonano rewizyi we wszystkich fabrykach i aresztowano kilkudziesięciu robotników.

— *Gaz. Kuj.* donosi, że w Krośniewicach w pow. Kutnowskim zabity został starszy strażnik. Dwaj jego zabójcy padli potem od kul pogoni.

— Tutejsza policya otrzymała zawiadomienie z ministeryum spraw wewnętrznych, że wielu rosyjskich członków zjazdu londyńskiego posiadało paszporty z podpisami gubernatorów z Królestwa. Stąd przypuszczenie, że w Królestwie musi istnieć fabryka paszportów fałszywych.

Aresztowania i kary. Na zasadzie przepisów stanu wojennego władze administracyjne wysłały etapem do miejsca urodzenia kilka sług za złe sprawowanie i wzywanie pośrednictwa partyj politycznych w celu załatwienia nieporozumień pomiędzy niemi a pracodawcami.

— Z terytoryum ks. Oldenburskiego wydalono, jako niepożądanych cudzoziemców, 30 robotników rosyjskich, zatrudnionych w porcie Wilhemlshafen.

— Po zabójstwie rewirowego i zranieniu żołnierza w Łodzi dokonano rewizyi w fabryce Barucha przy ul. Cegielnianej, gdzie mieli się skryć strzelający. Znaleziono broń i druki zakazane. Aresztowano [illegible]

— W dn. 10 i 11 aresztowano w Łodzi 150 osób.

— Podczas rewizyi w fabryce Woydysławskiego w Łodzi znaleziono sporo literatury nielegalnej i aresztowano 10 robotników, których zaraz odprowadzono do więzienia.

— Mnich Heliodor za nieposłuszeństwo synodowi, który mu zabronił pisywać artykuły, i umieszczenie swej pracy w *Wiecze*, został skazany na pokutę w najbardziej oddalonym klasztorze.

— W ciągu tygodnia mnóstwo mieszkań w Warszawie podlegało rewizyi i wiele osób zostało aresztowanych. Uwięziono obecnego redaktora *Zagonu* p. S. Osieckiego.

Bandytyzm. Z powodu zabójstwa w Józówce inżyniera Szarygina robotnicy przyjęli rezolucyę, potępiającą akty terroryatyczne.

— W Petersburgu na filię lombardu napadło pięciu zbrojnych. Zabrali oni 1000 rb. i zaczęli uciekać, zabili goniącego ich rewirowego i interesanta, sześciu ludzi ranili. Dwóch z nich ujęto, trzeci się zastrzelił.

— W Łodzi zabito agitatorkę Kazimierę Nowacką, którą dnia poprzedniego wyrzucono z fabryki, gdzie chciała wygłosić mowę.

— Do pomocnika portu petersburskiego strzelił robotnik. Kula przeszyła brzuch. Robotnika are-[illegible]

Strajki i lock'outy. Lock'out piekarski w Warszawie rozpoczął się faktycznie dn. 8 czerwca. Braku chleba nie było jednak; w ciągu tygodnia zaś 11 majstrów uciekło ze związku piekarzy i rozpoczęło pracę na dawnych dla pracowników warunkach.

— W fabryce Sztefera w Ozorkowie 2000 robotników zażądało podwyższenia płacy. Zarząd fabryki polecił wymówić miejsce wszystkim robotnikom na dwa tygodnie.

— W Tomaszowie wszystkie fabryki ogarnął strajk; robotnicy żądają 30—40% podwyżki. Grozi lock'out.

Sprawy szkolne i oświatowe. W listopadzie 1, 2 i 3 roku bieżącego ma się odbyć w Warszawie 1-szy zjazd kulturalno-oświatowy połączonych towarzystw Kultury polskiej, Związku nauczycielskiego, Kursów dla analfabetów dorosłych, Czytelni m. Warszawy i Uniwersytetu dla Wszystkich. Pobudkę zjazdu stanowi pragnienie porozumienia się wzajemnego i chęć wejścia w stosunki z osobami, które pracują po za placówkami zbiorowemi. Biuro zjazdu opracowało jego program, co nie przeszkadza nadsyłaniu i przyjęciu nowych punktów, nadających się do dyskusyi oraz odpowiednich referatów. Biuro Zjazdu mieści się w lokalu Uniwersytetu dla Wszystkich (Wspólna 26 m. 1.) Referaty i wnioski przyjmowane będą do 1 września.

— Zebrani w Lozannie delegaci uniwersytetów szwajcarskich postanowili wymagać od studentów i studentek rosyjskich, jako warunek przyjęcia na studya, takiego przygotowania, jakiego wymagają uniwersytety rosyjskie.

Wiadomości ekonomiczne. Z dniem 1 lipca otwarte będzie w Warszawie „Biuro warszawskiego komitetu, zarządzającego siłą przewozową kolejową“ — in-

stytucye rządowe, zorganizowane na wzór istniejących w Kijowie, Moskwie i innych miastach. Celem jej — ułatwienie stosunków przewozowych.

— Z powodu szerzenia się ruchu spółdzielczego w naszym kraju i wielkiej ilości zapytań, nadsyłanych do redakcyi czasopisma *Społem*, na zebraniu „Warszawskiego Towarzystwa Kooperatystów“ postanowiono utworzyć sekcyę centralną, która udzielałaby informacyj we wszystkich kwestyach, dotyczących kooperatywy.

— W Suwałkach został zalegalizowany „Związek robotników garbarskich i budowlanych“. Z pierwszego zapisało się odrazu 300 osób, z drugiego — 55.

Koleje i komunikacye. Z rozkazu ministra komunikacyi zabroniono wprowadzenia na kolejach 24-godzinnego podziału czasu. Tam, gdzie go już wprowadzono, kazano znieść.

Odpowiedzi Administracyi.

Pani Waśniewskiej w Sosnowcu. Z żądanych dział wszystkie luźne zeszyty są wyczerpane, prócz „Życie społeczne i moralne“, które wysyłamy.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.